PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



MIESIĘCZNIK

GRODNO
1939

Opłata pocztowa uiszczona gotówką Cena numeru 30 groszy

Przegląd Prawosławny

ORGAN PRAWOSŁAWNEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO W GRODNIE
wychodzi raz na miesiąc

Nr. 2 Grodno, 1 lutego 1939 r. Rok I



W dniu 1-ym lutego, jako w dniu Imienin, składamy hołd Pierwszemu Obywatelowi Panu Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu — symbolowi Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

MYŚLI WYBRANE Z PRZEMÓWIEŃ I PISM PREZYDENTA PROFESORA IGNACEGO MOŚCICKIEGO

Naród, wydźwignięty z niewoli, wykonać musi olbrzymi wysiłek moralnego i materialnego odrodzenia.

*

Ścisła obserwacja okazuje na podstawie liczb, że spośród krajów Europy Polska w szybkości rozwoju kroczy na pierwszym miejscu. Już w niedalekiej przyszłości widzę czas, kiedy sąsiedzi nasi będą nie tylko nas podziwiać, ale i nam zazdrościć. Jednak nie należy tej przyszłości Polski w ten sposób rozumieć, że to musi przyjść samo przez się, lecz nieodzownym warunkiem do tego jest usilna praca, prowadzona z całą energią. Aby zaś ta praca była owocną, potrzeba kilku czynników, z których dwa są najważniejsze. Pierwszym czynnikiem jest zgoda i jedność, gdyż jeżeli zgody nie będzie, nawet największe wysiłki nie dadzą żadnych rezultatów. Trzeba Ojczyznę kochać jak matkę rodzoną, a jeśli dla Niej żywić będziemy takie uczucia, wtedy łatwiej będzie o zgodę. Dalej powinniśmy mieć wyrozumiałość dla tych, którzy miłują swój ideał. Oczywiście ludzi złych i podłych nie wolno szanować, gdyż tym by się ich wzmocniło. Drugim warunkiem jest organizacja. Człowiek sam nie może osiągnąć nigdy tego, co za pomocą organizacji.

*

Przedmiotem kultu narodowego nie może być tylko samo cierpienie. W drodze swej instykt twórczy narodu znajduje ujście w apoteozie czynu i wielkości.

*

Bez czci dla wielkości nie ma potęgi Państwa.

*

Tylko dalekoidącą oszczędnością nasz naród jest w stanie doprowadzić Państwo własnymi siłami do zasobności i potęgi.

*

Nie może łamac mocy Narodu prywata, nie mogą wzruszyć jedności Rzeczypospolitej różnice dzielnic, społeczne czy polityczne. Jak bowiem jeden jest Ojciec nasz w niebiesiech, tak jedną jest Matka, Rzeczypospolita Polska, jedną dla wszystkich żywiąca miłość, jednej od wszystkich miłości wymagająca.

WAŻNIEJSZE DANE BIOGRAFICZNE Z ŻYCIA PREZYDENTA I. MOŚCICKIEGO

1 grudnia 1867 r. Przychodzi na świat w Mierzanowie w Ziemi Płockiej.
1887 — 18.1. Studia politechniczne w Rydze.
1892. Zmuszony do opuszczenia kraju.
1892 — 1897. Pobyt w Londynie. Praca zarobkowa — studia fizyko-chemiczne w Patent-Library.
1897 — 1912. Przebywa w Szwajcarii.
1912. Powołany do Lwowa na katedrę elektrochemii i chemii w Politechnice.
1917. Budowa fabryki azotanu amonowego dla towarzystwa „Azot“ w Borach (uruchomiona w roku 1921).
1916. Stwarza instytut dla badań naukowych i technicznych pod nazwą „Metan“ we Lwowie (przeniesiony w r. 1922 do Warszawy jako Chemiczny Instytut Badawczy).
1922. Obejmuje kierownictwo Chorzowa (produkcja azotniaku, azotanu amonowego i saletry chorzowskiej „Nitrofos“).
1926 — 1933. Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej (na zalecenie Marszałka Piłsudskiego).
W czerwcu 1933. Wybrany powtórnie Prezydentem.

KS. MGR. W. ROMANOWSKI

Autokefalia Kościoła Prawosławnego w Państwie Polskim

Rok 1918 był momentem przełomowym w dziejach Europy. Po wojnie światowej i krwawej rewolucji bolszewickiej państwa europejskie powoli wracały do pokojowego trybu życia, odbudowując się po zniszczeniu wyrządzonym przez wojnę. Jednocześnie odbywał się wielki proces dziejowy przekształcenia mapy Europy pod względem politycznym, by naprawić krzywdy i szkody, wyrządzone w przeszłości poszczególnym państwom i narodom. Niegdyś wymazana przez zaborców z mapy Europy, lecz żyjąca, Polska znów zajęła na mapie swoje miejsce wśród innych mocarstw europejskich.

Po długich latach niewoli zabłysła gwiazda wolności i dla Polski. Żołnierz polski pod rozkazami Komendanta wywalczył tę wolność i szablą wytknął granice odrodzonego Państwa. Po zwycięskiej wojnie nastąpił okres żmudnej i wytrwałej pracy, by nadrobić to, co zostało zaniedbane podczas niewoli i zniszczone przez wojenną zawieruchę.

Polska, spełniając swoją misję dziejową przedmurza Chrześcijaństwa i kultury europejskiej, miała jednocześnie przed sobą do rozwiązania cały szereg zagadnień, dotyczących polityki wewnętrznej. Do tych zagadnień należy przede wszystkim zaliczyć sprawy wyznaniowe, a w szczególności sprawy Kościoła Prawosławnego.

W granicach Państwa Polskiego zamieszkuje ponad 4 miliony obywateli — autochtonów wyznania prawosławnego, zrzeszonych w Kościele Prawosławnym, który za czasów niewoli stanowił część składową Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Organizacja tego Kościoła na ziemiach, które znalazły przytułek pod skrzydłami Orła Białego, przestała faktycznie istnieć pod wpływem okupacji niemieckiej i związanej z tym ewakuacji. Równocześnie prześladowania religijne władzy sowieckiej podważyły egzystencję Kościoła Prawosławnego na ziemiach rosyjskich. Zależność kanoniczna i hierarchiczna od Moskwy, opanowanej przez władzę, będącą zaprzeczeniem nie tylko chrześcijańskiej, lecz i kultury w ogóle, wytwarzała w życiu Kościoła Prawosławnego w Polsce sytuację niemożliwą z punktu widzenia zarówno kościelnego, jak i państwowego. Sytuacja ta pogorszyła się z chwilą uwięzienia Patriarchy Tichona i uznania przez Metropolitę Sergiusza bezbożnej władzy sowieckiej, która wzywała wiernych do zaprzestania walki z ideologią komunistyczną i do wznoszenia modłów za bolszewików. Posunięcia Metropolity Sergiusza, poczynione niewątpliwie pod presją władz sowieckich, nie tylko pogorszyły ciężki stan Kościoła Rosyjskiego, lecz zakwestionowały nawet i jego kanoniczność, jako jednostki prawnej z punktu widzenia prawa kościelnego.

Taki stan rzeczy zmusił Rząd odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej do zastanowienia się nad sprawą zależności Kościoła Prawosławnego w Polsce od Moskwy. Rząd ze względów zrozumiałych nie mógł patrzeć obojętnym okiem na tę zależność. Samo przez się nasuwała się myśl o uniezależnieniu Kościoła Prawosławnego w Polsce od Kościoła Rosyjskiego, opanowanego przez władzę sowiecką. W trosce o dobro i przyszłość prawosławia na ziemiach polskich, jak również ze względu na swe prawo suwerenności, Rząd Rzeczypospolitej uważał za konieczne zrealizowanie projektu autokefalii. W tym wypadku posunięcia Rządu były oparte na tradycjach historycznych, które nauka historyczna i kanoniczna uważała za uzasadnione 1) Zdaniem prof. Gołubińskiego każde państwo ma prawo utworzenia w swoich granicach niezależnego kościoła. Również i prof. Diomedes Kyriakos podkreśla, że niezależne państwo musi mieć u siebie niezależny kościół, wolny od wpływów obcych. 2). Królowie polscy i litewscy dążyli niegdyś do zrealizowania tej zasady. Rząd odrodzonej Polski uczynił ją kanonem swojej polityki wyznaniowej.

Świadomość konieczności uniezależnienia się miała dużo zwolenników wśród Hierarchii i społeczeństwa prawosławnego. 3) Idea autokefalii znalazła należyte zrozumienie u ówczesnego Ks. Metropolity Jerzego i jego najbliższych współpracowników. 4) Zdawano sobie sprawę, że zerwanie zależności od Moskwy będzie nawrotem na drogę kanoniczności. Jednocześnie wśród duchowieństwa i wiernych utrwalało się przekonanie, że jedynie powrót do historycznych tradycji nada autokefalii należyte oparcie i siły wewnętrzne. Zasługuje na podkreślenie fakt, że, poza nieliczną grupą Bogdanowicza, sprawa autokefalii nie spotkała się z protestem społeczeństwa prawosławnego, przeciwnie, znalazła w nim należyte zrozumienie i moralne poparcie. A więc tak doniosły fakt w dziejach Kościoła Prawosławnego w Państwie Polskim, jakim było ogłoszenie jego autokefalii, jest niewątpliwie wy-

---

[1] *Michał Zyzykin.* Autokefalia i zasady jej zastosowania. Warszawa 1931, str. 65.

[2] *Kazimierz Chodynicki.* Kościół Prawosławny a Rzeczpospolita Polska. 1370 — 1632. Warszawa 1934. str. 2 — 3.

[3] Przeciwników autokefalii było niewielu. Były to jednostki, które do zagadnienia autokefalii podchodziły z punktu widzenia raczej politycznego, nie zaś kanoniczno-kościelnego.

[4] *Janusz Woliński.* Polska i Kościół Prawosławny. Lwów. 1936. str. 138.

Dr. Jerzy Stefan Langrod. O Autokefalii Prawosławnej w Polsce. Warszawa 1931. str. 69.

nikiem wspólnych dążeń Państwa, Hierarchii prawosławnej i społeczeństwa prawosławnego.

Do zrealizowania projektu autokefalii Hierarchia prawosławna zmierzała zdecydowanie i konsekwentnie.

Dnia 14 czerwca 1922 r. Sobór Biskupów wPolsce powziął uchwałę o ustanowieniu autokefalii Kościoła Prawosławnego w Polsce z tym, że zostanie uzyskane dla autokefalii błogosławieństwo od Patriarchy Konstantynopolitańskiego i innych kościołów autokefalicznych. Po tragicznej śmierci Ks. Metropolity Jerzego Sobór Biskupów zwrócił się do Patriarchy Konstantynopolitańskiego Melecjusza z prośbą o zatwierdzenie na stanowisku Metropolity Ks. Arcybiskupa Dionizego. Patriarcha Melecjusz IV pismem z dn. 13 marca 1923 r. przychylił się do tej prośby[1]). Sobór Biskupów zupełnie słusznie stanął na stanowisku, że powyższym aktem Kościół Prawosławny w Polsce został poddany pod jurysdykcję Patriarchatu Carogrodzkiego, jako metropolia autonomiczna. Był to poważny krok naprzód w sprawie ustalenia ustroju autokefalicznego. Jednocześnie było to powrotem do prastarych tradycji, kiedy Kościół Prawosławny w Polsce był w zależności kanonicznej od Carogrodu, nie zaś od Moskwy.

W wyniku zabiegów Rządu Rzeczypospolitej i Hierarchii Prawosławnej w Polsce, moralnie popartej przez społeczeństwo prawosławne, autokefalia Kościoła Prawosławnego w Polsce została dodatkowo zatwierdzona tomosem Patriarchy Konstantynopolitańskiego Grzegorza VII z dn. 13 listopada 1924 roku[2]).

Tomos ten był gruntownie uzasadniony zarówno kanonami kościelnymi, jak i argumentami natury historycznej[3]). Ponieważ sprawa autokefalii w Polsce, zgodnie z duchem kanonów kościelnych, wymagała zgody innych kościołów autokefalicznych, Patriarcha Konstantynopolitański Konstanty VI dnia 15 stycznia 1925 r. wydał orędzie do wszystkich Autokefalicznych Kościołów Prawosławnych w sprawie autokefalii Kościoła Prawosławnego w Polsce[4]).

Pierwszy wyraził zgodę na autokefalię Polską Kościół Rumuński, przedstawiciele którego wzięli udział w uroczystości proklamowania autokefalii 17 września 1925 roku[5]). Inne Kościoły uznały autokefalię drogą przyjęcia do wiadomości orędzia Patriarchy Konstantyna VI. Brak protestu jakiegokolwiek Kościoła przeciw powziętej decyzji, zdaniem prof. Zyzykina wskazuje na jej przyjęcie[6]).

[1]) *Zyzykin*, str. 60 — 62.
[2]) *Langrod*, str. 90; *Zyzykin*, str. 74.
[3]) Patriarcha Grzegorz VII powołuje się na bezprawne podporządkowanie przez Kościół Moskiewski Metropolii Kijowskiej za Gedeona Czetwertyńskiego. Langrod, str. 93.
[4]) *Langrod*, str. 94 — 96
[5]) *Langrod*, str. 81 i 83.
[6]) *Zyzykin*, str. 33.

Formalne ogłoszenie tomosu Patriarchy Grzegorza VII, w sprawie ustanowienia autokefalii Kościoła Prawosławnego w Państwie Polskim, nastąpiło w Warszawskim Soborze Metropolitalnym dnia 17 września 1925 r. przez wysłanników patriarchy Carogrodzkiego w bardzo uroczystej i podniosłej formie[1]). Od tego czasu dzień 17 września 1925 r. stał się datą historyczną w życiu Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Ogłoszenie autokefalii miało niezmiernie wielkie znaczenie dla przyszłości Prawosławia na ziemiach polskich. Ustrój autokefaliczny stwarzał bowiem trwałe podłoże dla rozbudowy Kościoła i skonsolidowania jego sił wewnętrznych. Zrywając z Moskwą, autokefalia kierowała życie Kościoła na drogę utartą przez tradycję i powracała do form organizacji kościelnej, które istniały za czasów Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej i które były tak właściwe i odpowiednie dla Kościoła Prawosławnego na ziemiach polskich.

Do roku 1925 Kościół ten nie był autokefalicznym. W Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej pozostawał on w zależności kanonicznej od Patriarchy Carogrodzkiego. Jednak zależność ta była prawie, że nominalna i nie była oparta na jakimkolwiek akcie kanonicznym[2]). De facto zależność polegała jedynie na tym, że Patriarcha udzielał błogosławieństwa obranemu kandydatowi na Metropolitę. We wszystkim innym życie Kościoła Prawosławnego niczym się nie odróżniało od życia Kościołów autokefalicznych. Samodzielność była tak szeroka, że za czasów Metropolity Piotra Mohiły była bardzo aktualna sprawa stworzenia Patriarchatu Polskiego. Jak zaznaczyliśmy wyżej, Królowie polscy i książęta litewscy dążyli do stworzenia autokefalii. Kościół Prawosławny od początku usiłuje uwolnić się od minimalnej zależności od Patriarchatu Carogrodzkiego czy też Moskiewskiego i w ogóle od wpływów obcych. Gdy Chmielnicki zdecydował poddać się Moskwie, ksiądz prawosławny Teodor Górski kategorycznie wypowiedział się przeciwko temu. Duchowieństwo prawosł. na czele z Metropolitą Sylwestrem Kosowym, Dionizym Bałabanem, Józefem Tukalskim i Antonim Winnickim nie wzięło udziału w układach perejasławskich i odmówiło poddania się patriarsze moskiewskiemu...

W autokefalii 1925 roku formalnie i faktycznie zostały zrealizowane odwieczne dążenia Kościoła Prawosławnego w Polsce. Samodzielność, która faktycznie istniała w życiu Kościoła, nabrała teraz form kanoniczno-prawnych w ustroju autokefalicznym.

[1]) Przebieg uroczystości został szczegółowo opisany w protokóle Synodu Biskupów z dn. 18. IX. 1925 r.
[2]) *Aleksander Łapiński*. Zygmunt Stary a Kościół Prawosławny. Warszawa 1937, str. 4 — 5.
Langrod, str. 29.

Ogłoszenie autokefalii Kościoła Prawosławnego w Polsce było aktem kanonicznym pod każdym względem. Przechodząc do oceny kanonicznej autokefalii 1925 r., należy zaznaczyć, że w prawodawstwie kościelnym niema specjalnych kanonów. normujących ustalenie autokefalii danego Kościoła. Jednak sposób ustanowienia autokefalii można wysnuć z podstaw prawa kanonicznego i świadomości prawnej poszczególnych Kościołów[1]). Historia Kościoła pod tym względem dostarcza bardzo dużo materiału.

Podstawą kanoniczną autokefalii jest 34 kanon Św. Apostołów[2]). Kanon ten określa stosunek Biskupów w ten sposób, że w Kościołach lokalnych poszczególni Biskupowie diecezjalni uznają jednego z pośród siebie za głowę, do którego mają się zwracać w sprawach przewyższających ich kompetencję. Przy tym wyraz „każdego narodu" określa granicę terytorialne każdego niezależnego Kościoła[3]). W czasach późniejszych, kiedy Kościół coraz silniej się wiązał z Państwem, zasada autokefalii została sprecyzowana w 17 kanonie IV Soboru Powszechnego[4]). Tym kanonem prawo do autokefalii Kościoła jest ściśle uzależnione od podziału politycznego. Jednocześnie kanon ten dawał pewne podstawy i możliwości do udziału Władz Państwowych w zmianach administracyjnych Kościoła. Cesarze bizantyjscy skwapliwie skorzystali z tych możliwości. Jako jaskrawy przykład tego może służyć postępowanie Cesarza Justyniana, który w mieście Nowa Justyniana utworzył Kościół autokefaliczny[5]). Stopniowo wytworzyła sie zasada, że niezależność polityczna prowadzi do niezależności kościelnej. Zasada ta była później stosowana w licznych krajach. Tak w XIII stuleciu Kościół Bułgarski stał się autokefalicznym na skutek zabiegów włodarzy bułgarskich, najpierw bez zgody, a później za zgodą patriarchy. W XVII stuleciu z inicjatywy carów Moskiewskich stworzono autokefalie Kościoła Moskiewskiego, z czym Patriarcha Carogrodzki pogodził się post factum[6]). Piotr Wielki dokonał przebudowy autokefalii rosyjskiej wbrew życzeniom władz kościelnych[7]). Zdarzało się często, że źródłem autokefalicznego ustroju była nawet władza niechrześcijańska. Widzimy to na przykładzie Kościoła Bułgarskiego, autokefalia, którego została ustanowiona firmanem tureckiego sułtana[1]). Jeśli chodzi o autokefalię polską, to jak o tym była mowa wyżej, jest ona wynikiem wspólnych dążeń Hierarchii, Rządu Rzeczypospolitej i społeczeństwa prawosławnego. Owszem, w ustanowieniu autokefalii było zainteresowane i Państwo, lecz że strony czynników państwowych nie wywierano w tym kierunku żadnych presji. Państwo stwarzało tylko niezbędne dla tego warunki i dopomagało urzeczywistnieniu odwiecznych dążeń Kościoła Prawosławnego w Polsce. Sama zaś realizacja autokefalii została przeprowadzona wyłącznie przez czynniki kościelne.

Z prawa kanonicznego wynikałoby, że dla ustalenia autokefalii danego Kościoła jest potrzebna zgoda Kościoła Macierzystego, to znaczy Kościoła, z którego wyłania się nowy Kościół autokefaliczny[2]). Jednak, jak twierdzi prof. Łotocki, zasada ta nigdy nie była przestrzegana. Po powszechnych Soborach żaden Kościół autokefaliczny nie powstał na skutek dobrowolnej zgody ze strony Kościoła macierzystego[3]). Nie uzyskały zgody na autokefalię Kościoła Macierzystego Kościoły serbski, rumuński i moskiewski. Czasami zgoda następowała znacznie później, już po fakcie dokonanym[4]). Trzeba wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że nie zawsze jest rzeczą możliwą zwrócić się do Kościoła Macierzystego o błogosławieństwo[5]). Jeśli chodzi o autokefalię w Polsce, to jest zupełnie błędnym mniemanie, że potrzebna tu była zgoda Kościoła Moskiewskiego. Kościół Prawosławny w Polsce bowiem w momencie ogłoszenia autokefalii już należał do jurysdykcji Patriarchatu Carogrodzkiego. Zmiana zależności kanonicznej Kościoła Prawosławnego w Polsce nastąpiła z chwilą, kiedy Patriarcha Carogrodzki przychylił się do prośby Soboru Biskupów w Polsce o zatwierdzenie na stanowisku Metropolity Arcybiskupa Krzemienieckiego Dionizego na miejsce zamordowanego Metropolity Jerzego. Sobór Biskupów zmuszony był do tego kroku ze względu na to, że władze kościelne w Moskwie w tym momencie już były opanowane przez komunistów - bezbożników i działały pod ich presją. Nie mogło być mowy o nawiązaniu normalnych stosunków z Kościołem, który był prześladowany.

Patriarcha Carogrodzki, biorąc pod swoją juryzdykcję Kościół Prawosławny w Polsce, uczynił to nie naruszając wcale przepisów kanonicznych[6]). Podporządkowanie Kościoła prawosławnego w Polsce jurysdykcji Patriarchatu Carogrodzkiego, było właśnie nawrotem na drogę kanoniczności, gdyż Koś-

---

[1]) *Zyzykin*, str. 17.

[2]) „Należy, aby biskupowie każdego narodu znali pierwszego z nich i uznawali go jako Głowę..." *Kniha Prawił*, *Św. Apostołów*, Moskwa 1876. str. 75. Tłumaczenie własne z greckiego.

[3]) *Łotocki*, str. 124 — 125.

[4]) ...„jeśli zaś Władzą Cesarską zostanie zreorganizowane lub nanowo założone państwo, to podział parafii kościelnych powinien odpowiadać politycznemu i państwowemu ustrojowi". *Kniha Prawił*, str. 211. Tłumacz. własne z greckiego.

[5]) *Łotocki*, str. 139

[6]) *Łotocki*, str. 139

[7]) *Langrod*, str. 24 i 98

[1]) *Łotocki*, str. 140

[2]) *Łotocki*, str. 131; *Zyzykin*, str. 19

[3]) *Łotocki*, str. 132

[4]) *Łotocki*, str. 140

[5]) *Zyzykin*, str. 37

[6]) Zdaniem prof. Zyzykina „Patriarcha Konstantynopolitański ma prawo, a nawet obowiązek niesienia pomocy innym Kościołom, o ile jest o to proszony..." *Zyzykin*. str. 56.

ciół ten w XVII stuleciu bezprawnie, wbrew życzeniom Hierarchii i społeczeństwa prawosławnego, był oderwany od Carogrodu i podporządkowany Moskwie. Na ten historyczny fakt powołuje się Patriarcha Grzegorz VII w tomosie z dnia 13 listopada 1924 roku [1]).

Odrzucając stanowczo konieczność uzyskania zgody na autokefalię przez Kościół Prawosławny w Polsce od Kościoła Moskiewskiego, należy zaznaczyć, że w ogóle ustanowienie ustroju autokefalicznego tego czy innego Kościoła jest sprawą obchodzącą c a ł y Kościół Powszechny.

Dlatego też ważnym momentem jest przyjęcie przez zagraniczne autokefaliczne Kościoły do wiadomości orędzia Patriarchy Konstantynopolitańskiego Konstantego VI do Głów wszystkich Kościołów Autokefalicznych z dn. 13 stycznia 1925 r. Uznanie autokefalii polskiej de facto i de jure przez poszczególne Kościoły Autokefaliczne wynika również z przemówień Przedstawicieli tych Kościołów podczas podróży Ks. Metropolity Dionizego po Wschodzie. Żadnych protestów w tej materii nie zgłoszono, co również wymownie świadczy o przyjęciu powziętej przez Patriarchat Carogrodzki decyzji o autokefalii Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Ustanowienie ustroju autokefalicznego w Kościele Prawosławnym w Polsce jako akt kanoniczno -prawny jest doniosłym wydarzeniem w dziejach Prawosławia na ziemiach polskich. Akt ten nawiązuje z jednej strony do dawnej świetnej przeszłości Kościoła Prawosławnego w Niepodległej Rzeczypospolitej, z drugiej zaś strony stwarza trwałe podłoże do rozkwitu Prawosławia w Polsce Odrodzonej.

Skutki ustroju autokefalicznego nie dały długo na siebie czekać. Autokefalia została uznana w listopadzie 1924 r., a już w lutym 1925 r. została założona wyższa duchowna uczelnia prawosławna — Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, która w przyszłości niewątpliwie odegra historyczną rolę dawnej Akademii Mohilańskiej.

W pięć lat później, w roku 1930 Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał orędzie o zwołaniu Soboru Kościoła Prawosławnego w Polsce, umożliwiając tym samym Kościołowi Prawosławnemu zorganizowanie się na zasadach kanoniczności zgodnie z tradycją ustroju Soborowego.

A oto parę tygodni temu ukazał się dekret Pana Prezydenta R. P. o stosunku Państwa do Kościoła Prawosławnego, który stwarza podstawy prawne dla życia zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Z przytoczonych przykładów widzimy jak wiele w stosunkowo krótkim czasie, dzięki ustrojowi autokefalicznemu, zrobiono w dziedzinie odbudowy Kościoła. Pozostało jeszcze jednak dużo do zrobienia, by wypełnić lukę w dziejach Kościoła Prawosławnego w Polsce od roku 1791 do roku 1925 [2]).

Nie trzeba się dziwić, że praca nad zorganizowaniem Kościoła posuwa się powoli. Każda reforma o znaczeniu historycznym wymaga długiej i żmudnej pracy. Poza tym w społeczeństwie prawosławnym nie zawsze spotyka się zrozumienie dla zadań Kościoła Prawosławnego na ziemiach polskich i dla konieczności szeregu reform życia cerkiewnego, co niezmiernie utrudnia wysiłki Rządu i Hierarchii w kierunku konsolidacji sił wewnętrznych Kościoła.

Jeśli społeczeństwo prawosławne zrozumie należycie to zadanie i przy tym wykaże nie tylko bierną lojalność w stosunku do Państwa Polskiego, lecz i czynny patriotyzm, jak również szczere oddanie dla Kościoła Prawosławnego, to tym samym przyśpieszy czas jego rozkwitu i potęgi, jak było za czasów Jagiellonów i Metropolity Piotra Mohiły.

[1]) „Albowiem napisane jest, że pierwsze oderwanie się od naszej stolicy metropolii Kijowskiej i metropolii prawosławnych Litwy i Polski zależnych od niej, jako też przyłączenie ich do Św. Kościoła w Moskwie nie miało miejsca według zwyczajnych przepisów kanonicznych".

Tekst tomosu u *Langroda*, str. 90 — 92.

[2]) Od czasu Kongregacji Pińskiej do ustanowienia ustroju autokefalicznego.

IDEM

O taktyce i metodach

Nie tylko historia, lecz także doświadczenie niemal codzienne uczy, że siła wewnętrzna danej społeczności objawia się najlepiej w chwilach doświadczeń, przez które społeczność ta przejść musi.

Takimi chwilami dla Kościoła Prawosławnego były zawsze dłuższe lub krótsze okresy prób i doświadczeń wśród niesprzyjających jego rozwojowi okoliczności. Jeśli okresy takie Kościół przetrwał, tym żywotniejsza była siła tej części owczarni Chrystusowej, która wytrwała.

Siła każdego kościoła, zwłaszcza prawosławnego, polega nie tylko na przywiązaniu do niego wiernych, lecz również na umiejętności przystosowania się do warunków i potrzeb życia codziennego jego kleru i hierarchii. Wiemy z historii, że drobne nawet pomyłki jego przewodników (tych, którzy stoją „na świeczniku"), a więc kleru, pociągają za sobą

ujemne następstwa dla całego Kościoła i dla ogółu wiernych; odwrotnie — umiejętna, przewidująca i ostrożna polityka (użyjmy tego słowa bez strachu) wróży Kościołowi pełną pomyślność.

Tutaj należy się zastrzec przed podejrzeniami ze strony tych, którzy zbyt często i zbyt pochopnie odsądzają od czci i wiary wszystkich prawosławnych, którzy nie wiążą swego wyznania z obowiązującą (według ich przekonania) dla prawosławia narodowością. Stwierdzamy więc, że my, Polacy prawosławni, do niczego innego nie dążymy, jak tylko do tego, by w nienaruszonej czystości zachować świętą wiarę i przekazać ją dzieciom i potomkom. My tak samo, jak każdy wierny syn Sw. Kościoła, będziemy go zawsze bronić tam, gdzie zajdzie tego potrzeba.

Lecz istnieją różne sposoby i drogi obrony. Jedna droga, którą nazwać można drogą ofenzywy i, powiedzmy otwarcie, drogą bezwzględnej walki z ludźmi odmiennych przekonań, drogą protestów, demagogii, wywoływania i rozszerzania konfliktów, której hasłem jest: „wszystko lub nic“. Gdy doradcami podobnej akcji stają się ludzie o niezaspokojonej ambicji, którzy w dodatku uważają się za pokrzywdzonych, wówczas rzuca się radykalne hasła: „im gorzej, tym lepiej“, w tym bowiem wypadku liczy się nie na własne siły i możliwości, lecz na ingerencję czynników obcych lub też na jakieś zmiany, graniczące niemal z cudem.

Mówi się zawsze, że w przeszłości należy szukać wskazań i nauki dla teraźniejszości (historia est magistra vitae). Gdy zastosujemy tę starą prawdę do przeszłości naszego Kościoła, przekonamy się dobitnie, że „niema nic nowego pod słońcem: cóż jest, co było? toż, co potem będzie. (Ekkl. 1.9-10).

Jaką więc stosował taktykę w czasach niezbyt od nas oddalonych taki np. metropolita Izajasz Kopiński? (1628 — 1632). Stojąc na czele partii, która całą swą siłę opierała na czynnikach obcych, metropolita Izajasz nie mógł, a zresztą nie chciał, zrozumieć intencyj i zamiarów swego wielkiego następcy, metr. Piotra Mohiły, a nawet z ukrycia wszelkimi siłami przeszkadzał jego konstruktywnej, twórczej pracy, nawskroś przepojonej duchem harmonijnego połączenia interesów kościoła i państwa. Historia wydała swój bezstronny sąd, po czyjej stronie było prawda.

Inny przykład, może bardziej jaskrawy, widzimy w działalności biskupa Wiktora Sadkowskiego. Wyświęcony w r. 1783 na biskupa perejasławskiego z siedzibą w Słucku, do r. 1787 odmawiał złożenia przysięgi na wierność Polsce, a gdy ją wreszcie złożył, wzbraniał się ciągle odprawiać nabożeństwa za pomyślność Rzeczypospolitej i króla, powołując się w swych odezwach na „najwyższą wolę Jej Imperatorskiej Mości... Katarzyny II.“.

A oto inny przykład: arcybiskup Jerzy Koniski, udając przez pewien czas lojalność wobec Polski, jednocześnie zabiegał o względy i łaskę carowej z myślą, żeby w odpowiedniej dla siebie chwili, okazać prawdziwe oblicze nieprzejednanego wroga państwa polskiego. Podobnej dwulicowej taktyki i maskowania się nie można pogodzić z zasadami żadnej prymitywnej etyki, nie mówiąc już o moralności chrześcijańskiej. A jednak i takich ludzi w historii mieliśmy...

Podobne metody i podobną taktykę odrzucamy z prawdziwym obrzydzeniem. Nie dały one w przeszłości żadnego pożytku, owszem, były powodem wielu ciężkich przejść Kościoła Prawosławnego.

My widzimy inną drogę. Drogę tą wskazał nam dawno Mistrz Najwyższy w tych oto słowach: „Niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, Który jest w niebiesiech“. (Mt. 5, 16.). W odniesieniu do kleru słowa te rozumiemy, jako nakaz cichej, spokojnej pracy uświadomienia i umoralnienia ludu oraz nauczania go prawdy Chrystusowej. Ten wysoki cel połączony być winien z pracą dla większej ale nie mniej bliskiej zbiorowości, jaką jest państwo. Pozytywne elementy tej pracy cechować winna lojalność niewymuszona i wierność prawdziwa, nie ograniczająca się do odśpiewania hymnu lub odczytywania napuszonych frazesami odezw, w dniach świąt państwowych.

Od czego zaczęli Sw. Apostołowie? Tylko od mocnej wiary w swoje posłannictwo i od bezgranicznego oddania się Panu. Czy prosili oni o pomoc obcych, czy mówili o rozdzieleniu? Nigdy i nigdzie! Wyszli, nic nie mając, a podbili cały świat.

Ktoś może jednak powiedzieć, że to czasy zbyt od nas oddalone, obecnie dużo się zmieniło, należy więc zmienić i postępowanie. Spróbujmy zatem dać inne przykłady.

Metropolita Piotr Mohiła rozpoczął swoją pracę dziejową w nadzwyczaj trudnych warunkach, a jednak wyniki jej były olbrzymie: unormowanie stosunków wewnętrzno - kościelnych, uznanie przez państwo, rozbudowanie szkolnictwa prawosławnego, rozszerzenie kultury prawosławnej, wydawanie książek i t. d.

Sam Metropolita posiadał rzadkie wartości duchowe, sam miał niezaprzeczone zasługi przed państwem, a w jego otoczeniu widzimy ludzi tej miary, co Sylwester Kosów, Dionizy Bałaban, jego przyszli następcy na katedrze metropolitalnej. I ta współpraca ludzi, oddanych szczerze kościołowi i państwu, zrobiła naprawdę cudowną zmianę: prawosławie odzyskało swoje straty i na całej linii wyszło zwycięsko.

MGR. O. NOWICKI

Dzieje prawosławnego średniego szkolnictwa duchownego w Polsce

(Zarys historyczny)

Wychowanie godnych pasterzy, szerzących wśród wiernych zasady prawd Chrystusowych, połączone z wychowaniem dobrych obywateli, ma dla nas pierwszorzędne znaczenie i gra zasadniczą rolę przy kształtowaniu się naszych stosunków społecznych. Zrzucić z siebie zgubne naleciałości pozostałe z czasów zaborczych, zwolnić się od spuścizny kulturalno - duchowej, obcej dla nas, prawosławnych obywateli Polskich, to powinno być naszym dążeniem w czasach obecnych.

Historia szkolnictwa duchownego naszych przodków, pierwotnych prawosławnych mieszkańców Polski, którzy, można powiedzieć, poza szkolnictwem duchownym, nie mieli żadnego innego, sięga zamierzchłych czasów, czasów przyjęcia przez nich chrztu. Szkół, w ścisłym znaczeniu tego słowa, z początku nie było; przy klasztorach uczeni zakonnicy nauczali zwykle młodych ludzi czytania i pisania i na tym polegało całe pierwotne wykształcenie. W czasach późniejszych, kiedy życie religijno - społeczne poszczególnych parafii coraz bardziej się rozwijało, zjawia się już coś w rodzaju szkół parafialnych, których program nie bardzo się różnił z początku od programu przyjętego w pierwotnych klasztorach. Wykładali w szkołach parafialnych albo przedstawiciele kleru miejskiego, lub też wykształceni przedstawiciele wiernych. Tak pierwsi jak i drudzy byli sami wychowankami tych szkół, a wynikiem tego, było to, że poziom kulturalno - naukowy pozostawał ten sam, nie podnosząc się wcale w ciągu całego szeregu lat. Szkoły te,rzecz zrozumiała, nie miały charakteru zakładów specjalnych, których zadaniem byłoby jedynie kształcenie przyszłych duchownych, lecz otwierały podwoje dla wszystkich żądnych wiedzy, bez różnicy tak przynależności stanowej kandydata, jak również jego zamiarów na przyszłość. Jeżeli, mimo wszystko, da się zauważyć w tych szkołach przeważający wśród wykładanych przedmiotów pierwiastek kościelno - religijny, to trzeba to wytłumaczyć ogólnym religijnym nastawieniem ówczesnego prawosławnego społeczeństwa, lecz nazwać ich szkołami duchownymi w sensie późniejszego rozumienia tego pojęcia, nie można. Ten międzystanowy, ogólny. że tak się wyrażę, charakter szkół miał tę dodatnią stronę, że pomagał w utrzymywaniu bliższych stosunków pomiędzy ówczesnym duchowieństwem a rzeczą wiernych, lecz z drugiej strony ta okoliczność niekorzystnie się odbijała na poziomie kulturalno - oświatowym samego duchowieństwa, pasterz bowiem, dzięki temu, stał na jednym poziomie wiedzy i świadomości religijnej z ludem i co za tym idzie, nie mógł się stać pasterzem w ścisłym znaczeniu tego słowa, nie mógł zdobyć pozycji kierownika duchownego swej trzody, pomagającego jej z zrozumieniu i przyswajaniu wzniosłych Prawd Chrystusowych. Jedyną dla pasterza możliwością wzniesienia się ponad poziom świadomości religijnej ogółu ludności było własne dokształcanie się, polegające na czytaniu i pilnym studiowaniu książek treści religijnej. Człowiek, który korzystał z tej możliwości, oczywiście słynął ze swego wykształcenia, posiadał wielki autorytet i był uważany za filozofa, a mając dzięki tak pochlebnej reputacji pierwszeństwo przy obsadzaniu wyższych stanowisk kościelnych, odrazu wysuwał się na czoło działaczy kościelnych. Lecz taki, nawet bardzo wykształcony, człowiek, posiadający szerszą niż ogół erudycję religijną, różnił się od innych o tyle tylko, że skupiał w jednej osobie tę wiedze, która była rozproszona wśród licznych jednostek. Skutki braku gruntownego wykształcenia religijnego przejawiały się już w drugiej połowie wieku siedemnastego, kiedy to zastój życia religijnego, jako rezultat wiekowej monotonności i tego samego niezmiennie poziomu wykształcenia religijnego, został poraz pierwszy poruszony przez nowe prądy oświatowo - kulturalne nurtujące ówczesne społeczeństwa wszystkich krajów. Trzeba przyznać, że większość mądrych filozofów nietylko, że nie zrozumiała doniosłości nowotworów duchowo - kulturalnych, które miały odrodzić również życie kościelne, lecz odwrotnie, z całym fanatyzmem i zacofaniem stanowczo wypowiedziała się przeciwko nim. Podnoszono, że te zmiany z pewnością zwiastują zbliżający się koniec świata.

Podobny stosunek do światła kultury i cywilizacji płynącego z zachodu, miały pewne koła prawosławnych obywateli Polskich, które, będąc pod zgubnym wpływem Wschodu, jak się trafnie wyraża ks. Kurbski, wolały „nie czytać wielu książek, aby nie tępić umysłu“. To nastawienie nie mogło ich pogodzić z inną postępowa częścia prawosławnego społeczeństwa polskiego, które ze wszech sił garnęło się do płynącej z zachodu kultury, wykorzystując każdą nawet najmniejszą możliwość uzupełnienia istniejących w wykształceniu jego luk.

Niezadawalający stan szkolnictwa duchownego prawosławnego coraz bardziej dawał się we znaki i zmusił bardziej postępową część prawosławnych obywateli naszej ojczyzny do przedsięwzięcia kroków w sensie stanowczego zreformowania dotychczasowego stanu rzeczy.

Na polu szerzenia oświaty i kultury duże zasługi położyły t. zw. „bractwa“, które będąc instytucjami silniejszymi od parafii i bardziej wpływowymi, rozporządzając większymi możliwościami materialnymi, zakładały w celu podniesienia poziomu oświaty wśród wiernych no-

we szkoły, utrzymywały je, a nawiązując kontakt ze szkołami zagranicznymi, wysyłały na studia zagranicę swoich kandydatów oraz zapraszały do siebie nauczycieli z innych szkół. Z początku panował w tych szkołach duch greckoorientalny, pierwsi bowiem nauczyciele byli pochodzenia greckiego. Piotr Mohiła, znany w historii Polski arcypasterz, uczony i działacz na polu oświatowo - społecznym, reprezentujący postępowe koła prawosławne i będący człowiekiem nadzwyczaj wykształconym, przesiąknięty wysoką kulturą Zachodu, zreformował najpierw szkołę bracką Kijowską, a potem dążył do zreformowania innych brackich szkół w kierunku zastosowania w nich zasad zachodnich wychowawczych. Mając do pomocy cały szereg wybitnych uczonych współpracowników, Piotr Mohiła gorliwie wziął się za tę szlachetną misję i mimo sprzeciwu niektórych kół udowodnił żywotność tej reformy i jej doniosłość. Mohiła zmienił istniejące dotychczasowe szkolnictwo świecko - duchowne, inaczej bowiem nie można go nazwać, i nadał mu odpowiedni kierunek na przyszłość. Głównym celem tych szkół tak przed reformą Piotra Mohiły, jak i po niej, zawsze było wykształcenie ogólne, nie zaś przygotowanie kandydatów specjalnie do stanu duchownego. Szkoły te miały charakter międzystanowy, utrzymywane były przez całe społeczeństwo prawosławne, i przygotowywały wychowanków do brania udziału w najrozmaitszych dziedzinach życia społeczno - państwowego. Ta właśnie powszechność stanowiła charakterystyczną cechę szkół prawosławno - polskich i odróżniała je od szkolnictwa wschodnio - rosyjskiego, które było ściśle stanowe i specjalne.

Reforma szkolnictwa, zapoczątkowana przez Piotra Mohiłę kontynuowana była w dalszym ciągu przez jego zwolenników. Szkolnictwo świetnie się rozwija i kształci liczne rzesze ludzi, którzy odznaczyli się głębokością i szerokością w ujęciu wiedzy religijnej i ogólnej. Sława tych naukowców i działaczy religijnych, wychowanych w szkołach prawosławno - polskich rozchodziła się szeroko po wszystkich krajach. O autorytecie jakim się cieszyli świadczy chociażby ten fakt, że ówczesna Rosja w celu podniesienia poziomu kulturalno - naukowego swego duchowieństwa i nie mając u siebie odpowiednich do tego kandydatów, zaprasza wychowanków szkół polskich, aby na wzór polski zreorganizowali prawosławne szkolnictwo w Rosji.

Tak rzecz się miała aż do upadku Rzeczypospolitej Polskiej. Uchwały Kongregacji Kościoła Prawosławnego, zwołanej dnia 15 czerwca 1791 roku do Pińska, która rozstrzygnąć miała wszystkie związane z życiem naszego Kościoła sprawy, nie weszły już w życie. Upadek Rzeczypospolitej Polskiej i dostanie się pod obce panowanie większości jej prawosławnych obywateli zaważył w znacznej mierze na losie Kościoła Prawosławnego. Z biegiem czasu, nie bez oporu, Kościół Prawosławny, a raczej jego kler staje się ekspozyturą rosyjskiej organizacji państwowej i dba nie o wychowanie wiernych w zasadach chrześcijańskich, a raczej o zrusyfikowanie ludności. Rzecz zrozumiała, szkolnictwo prawosławno-polskie zaczyna zamierać, a na ziemiach zaborczych zostaje wprowadzony system szkolnictwa duchownego rosyjskiego.

W Rosji w wieku osiemnastym zwrócono baczną uwagę na należyte wykwalifikowanie przyszłych duchownych. Już na początku wieku osiemnastego car Piotr Wielki zajął się tą sprawą, w swym t. zw. „Duchownym Reglamencie". Lecz sprawa szkolnictwa duchownego nie była wtedy jeszcze ostatecznie załatwiona i nabrała określonych form dopiero w roku 1721, kiedy to szkoły duchowne zostały oddane pod zwierzchnictwo powołanego do życia Św. Synodu.

Po śmierci Piotra Wielkiego szkolnictwo duchowne podupada i dopiero za czasów carowej Anny Kurlandzkiej, 17 marca 1730 roku wydany zostaje manifest, aby we wszystkich diecezjach zostały założone szkoły duchowne, o których była mowa w „Reglamencie" Piotra Wielkiego. Od tego czasu zaczynają te diecezjalne szkoły duchowne nazywać się, w odróżnieniu od innych niższych, seminariami. Warto zaznaczyć, że pierwszymi wykładowcami w tych szkołach byli po większej części prawosławni pochodzenia polskiego, którzy często włączali do programu również język ojczysty, t. zn. polski. Naprzykład Św. Dymitr Rostowski zaprowadził w swej szkole diecezjalnej w Rostowie język polski; w podobny sposób postąpił również „uczitiel polskiej porody Wasilij Swientickij" — w szkole w Kazaniu.

Czasy późniejsze przyniosły nowe zmiany w szkolnictwie duchownym w Rosji a tym samym na podległych jej wówczas ziemiach polskich. Zostały założone nowe zakłady duchowne, t. zw. Szkoły duchowne, których ukończenie dawało kandydatowi prawo wstąpienia do zreformowanego nieco dawnego seminarium. Założono również dla dzieci duchownych płci żeńskiej, żeńskie średnie szkoły diecezjalne.

Tak się przedstawiało szkolnictwo duchowne prawosławne do chwili odzyskania Niepodległości, kiedy to do Polski wróciły jej odwieczne kraje.

W ramach ogólnej reformy szkolnictwa zmienia się również system wychowania przyszłego duchowieństwa. Niezbędną w dzisiejszych warunkach życiowych wiedzę ogólną, otrzymują kandydaci na kapłanów prawosławnych w szkołach powszechnych i gimnazjach ogólnokształcących. Szkołą specjalną przygotowującą ich do przyszłego stanu duchownego jest trzyletnie Liceum Teologiczne, po którego ukończeniu mają prawo wstąpienia do naszego wyższego prawosławnego zakładu naukowego i uzyskania zaszczytnego stopnia Magistra Św. Teologii Prawosławnej.

A. TOCKI

PRAWOSŁAWNA KULTURA POLSKA

Sprawdzianem wartości każdej kultury są słowa Chrystusa Pana: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?“ (Mat. 16, 26.). — Według tego sprawdzianu tylko taka kultura ma wartość nieprzemijającą, która skierowana jest ku osobowości ludzkiej. Ponieważ osobowość ludzka posiada pierwiastki boskie, kultura posiada zawsze potencjał religijny w kulturze chrześcijańskiej [1]). Przez najwyższe spotęgowanie pierwiastków boskich, osobowość ludzka została wywyższona ponad wszystkie wartości ziemskie: wartości materialne mają znaczenie pośrednie tylko jako fundament, na którym człowiek wznosi się wzwyż, ku Bogu (chrześcijański antropocentryzm). Osobowość ludzka ,według nauki św. św. Ojców Kościoła, jest centralnym pojęciem dla badania i zrozumienia życia świata, historii i kultury.

Wręcz inny świat przedstawia kultura bezosobowa: tam panuje doktryna, której podporządkowana jest osobowość; jednostka ginie, występuje tylko społeczeństwo, które jest wyłącznym organem i celem działania i wychowania. Pozbawiona duchowych pierwiastków osobowości, taka kultura potencjał religijny pomniejsza lub zupełnie zatraca. Twórczość ludzka skierowana jest ku urządzeniu wygodnego życia ziemskiego, służy pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pysze żywota. Człowiek włącza się w łańcuch praw natury, traci wartość twórczego czynnika historii. Jest to system materialistyczny, obecnie przyjęty w komuniźmie.

Kultura polska posiada cechy kultury wybitnie osobowej. Dążenie do wyrobienia osobowości ludzkiej i sharmonizowania z dobrem społecznym jest podstawowym zadaniem polskiej nauki, sztuki, literatury, wychowania.

Do tego stosowane są i metody wychowawcze, które streścić można w słowach Wielkiego Marszałka: „Moc bez sprawiedliwości i swobody jest przemocą i barbarzyństwem, sprawiedliwość i swoboda bez mocy jest pustym frazesem i dziecinadą‘. Na osobowym charakterze polega wyższość kultury polskiej i jej ogólno - ludzkie znaczenie.

Polska w swym położeniu geopolitycznym ma trudne zadanie skrystalizowania swej własnej kultury i nadania jej mocy obronności i odporności na obce wpływy. U naszych sąsiadów ze Wschodu i Zachodu tworzą się kultury wręcz odmienne: bezosobowe. Wpływ każdej z obu tych kultur zagraża spaczeniem i zniekształceniem polskiej twórczości kulturalnej.

Spotęgowanie wysiłków zbiorowych, praca w tempie powiększonym na rzecz stworzenia wielkiej kultury polskiej jest naszym obowiązkiem, w myśl wskazań Wielkiego Marszałka, który mówi: „Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy?.... Czeka nas.... wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.. Wskrzesić i tak Ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają“. (11 stycznia 1920 r.).

Do pracy zbiorowej nad rozwojem kultury polskiej zabrać się musimy i my, prawosławni, na swoim odcinku prawosławnym. Zadaniem naszym: stworzenie prawosławnej kultury polskiej. Osobowy charakter kultury polskiej stwarza ku temu korzystne warunki.

Zagadnienie osobowości i osobowego uspołecznienia jednostki we wspólnocie Chrystusowej (Kościele) jest centralnym problematem Prawosławia, w odróżnieniu od innych wyznań [2]).

Celem łatwiejszego osiągnięcia wpływu wychowawczego na osobowość ludzką Prawosławie unika sztywnej formy organizacji światowej, uznając wyższość ustroju autokefalicznego.

Te wspólne zagadnienia podstawowe, choć o różnym zasięgu, zbliżają Prawosławie do kultury polskiej i wymagają jednocześnie współpracy dla dobra wzajemnego. Damy przykład.

Polski system wychowawczy ma za zadanie wyrobienie jednostki samodzielnej, zdolnej do ofiarnej pracy społecznej. Do tego celu dąży wychowanie szkolne, społeczne, wojskowe i t. d. Lecz niekiedy wychowawcy nieświadomie realizują system indywidualistyczny zamiast osobowego, z czego powstają ujemne skutki wychowania, zamiast oczekiwanych dobrych

Dla celowego oddziaływania na polską twórczość kulturalną Prawosławie powinno przebudować swój system wychowawczy.

Jeszcze dotychczas odczuwamy fatalne skutki wpływu scholastyki, która naukę o zbawieniu duszy traktowała jednostronnie (po monotelicku): tylko ze strony działania na nas

[1]) Zaznaczamy, iż należy odróżniać pojęcie „osobowości“ od „indywiduum“. Osobowość jest kategorią etycznego i religijnego stanu jednostki indywiduum zaś jest pojęciem naturalno-biologicznego wegetatywnego stanu jednostki. Są to pojęcia dwóch różnych systemów.

[2]) Patrz Problemy rusk. relig. soznanija „Berlin 1924. Zieńkowski: „Put", 1927. Nr. 7 Paryż.

Boskiej, zlekceważyła zaś czynnik ludzkiej woli. Humanizm odrodził znaczenie człowieka, lecz sekularyzowane życie i nauka potoczyły się w kierunku autonomii i materializmu.

Polskie prawosławie, nie skrępowane tradycjami kierunków naukowych i w obliczu konieczności życiowej, powinno naprawić ten błąd drogą harmonijnej rozbudowy systemu nauk prawosławnych: nie tylko teologicznych, lecz i antropologicznych w duchu prawosławnej „synergii". Dostosowując się do osobowego charakteru kultury polskiej i potrzeb prawosławnych, trzeba stworzyć: prawosławną antropologię, psychologię, chrześcijańską socjologię i pedagogikę. Mówiliśmy na innym miejscu o znaczeniu ascetyki. Ta ostatnia, jak królowa nauk prawosławnych, powinna syntetycznie ująć wszystkie dyscypliny teologiczne i antropologiczne i jako podręcznik znaleźć się w każdym domu prawosławnym.

Reformę systemu wychowawczego należałoby dostosować do reformy duchownych szkół.

W pracy nad rozwojem prawosławnej kultury polskiej mamy zadania konstruktywne i twórcze. Obecna kultura prawosławna jest konglomeratem różnych kultur. Drogą nawiązania do historii należy odrodzić wiele tradycji zapomnianych. Niektóre z nich żyją jeszcze na prawach regionalnych, oczekując uznania. W wypadkach konieczności trzeba stworzyć nowe wartości kultury prawosławnej.

Ukazują się w prasie głosy za utrzymaniem wszystkich istniejących tradycji prawosławnych. Stanowisko to jest niewłaściwe. Nie trzeba zapominać o naszej rzeczywistości i autokefalii prawosławnej, która jest źródłem nowych tradycji i przewartościowania przeżytych.

Nie trzeba „przecedzać komara, a wielbłąda połykać" (Mat. 23, 24),

W obliczu szalejącego materializmu nie można „zapalać świecy i kłaść jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu" (Mat. 5, 15).

Z wielkim uznaniem stwierdzić należy twórczy wysiłek wyższej hierarchii prawosławnej, która nie tylko nawiązuje do przewodniej idei historycznej naszego Kościoła, lecz wykazuje zrozumienie bieżących potrzeb życia prawosławnego.

Społeczeństwo prawosławne powinno zdobyć się na zrozumienie rzeczywistości i spotęgować swój wysiłek w pracy nad skrystalizowaniem i rozwojem prawosławnej kultury w imię wielkiej misji Prawosławnego Kościoła.

„W wielkiej epoce wielkość być musi". (Marszałek Józef Piłsudski).

B. M.

Adam Kisiel, wojewoda kijowski

(1580 — 1653).

Adam Kisiel urodził się około 1580 r. (dokładna data urodzenia nieznana) na Wołyniu. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Nauki pobierał najprawdopodobniej w szkołach Ostrogskich.. O wczesnej jego młodości mało wiemy. W roku 1617 brał udział w pierwszej wyprawie wojennej królewicza Władysława na Moskwę, będąc razem z hetmanem Żółkiewskim pod Buszą. Pod rozkazami Żółkiewskiego był również pod Oryninem (1619) i w nieszczęsnej bitwie pod Cecorą. Uczestniczy w zwycięstwie pod Chocimem (1621) i (z nielicznym pocztem) kontynuuje służbę wojskową pod dowództwem hetmanów Chodkiewicza i Koniecpolskiego. Po sześciu latach w bitwie z królem szwedzkim Gustawem Adolfem pod Gniewem, ma już własną chorągiew. Wspomina o tym po dwudziestu niemal latach król Władysław IV, który naocznie przekonał się o męstwie Kisiela.

Po tej wojnie Kisiel wraca do domu, na Wołyń, do rodzinnej posiadłości Nizkinicze.

Gdy 30 kwietnia 1632 r. umarł król Zygmunt III, Kisiel śpieszy do Warszawy. Wkrótce rozpoczął się Sejm Konwokacyjny, na którym między innymi wystąpili też delegaci od szlachty prawosławnej z prośbami o uregulowanie spraw ludności i Kościoła Prawosławnego. Ponieważ uchwały Sejmu Konwokacyjnego nie miały mocy prawnej bez zatwierdzenia tychże na Sejmie Elekcyjnym (27. września 1632), Adam Kisiel, mianowany na czas bezkrólewia sędzią kapturowym, występuje na tym sejmie jako rzecznik Kościoła Prawosławnego, bez wątpienia w porozumieniu z innym wielkim przedstawicielem tegoż Kościoła, podówczas Archimandrytą Kijowskim, Piotrem Mohiłą. Kisiel stawia kwestię na płaszczyźnie politycznej, dowodząc, że pozbawienie urzędów szlachty prawosławnej na mocy dekretów Zygmunta III (1627 i 1630) jest naruszeniem wolności i równości szlacheckiej, kończąc przemówienie takimi słowy: „chodzi nam (dyzunitom) nie o wiarę, lecz o miarę".

Sprawa była zakończona pomyślnie przy poparciu Władysława IV, który wydał dyplom, zaspakajający żądania delegacji prawosławnej.

Po koronacji Władysława IV, Kisiel zostaje przy dworze królewskim, wykonując zlecenia króla, m. in. w sprawie przekazania prawosławnemu biskupowi Atanazemu Puzynie bogatej archimandrii Żydyczyńskiej (około Łucka).

W roku 1633 Kisiel bierze udział w wyprawie Smoleńskiej. Korzystając z zamięsza-

nia, powstałego po śmierci Zygmunta III, wojska moskiewskie pod dowództwem Szeina wkroczyły w granice polskie i obległy Smoleńsk; położenie Wojska Polskiego, pomimo mężnej obrony kierowanej przez Stanisława Wojewódzkiego, było bardzo krytyczne. Rycerski król Władysław IV bezpośrednio po koronacji wydaje rozkazy zwołania wojska pod Orszą. Obronę granic od północy powierza Kisielowi. Ten, nie zwlekając, udaje się do kozaków na Zaporoże, gdzie zbiera około 20.000 ludzi, z którymi zmusza wrogie wojska moskiewskie do odwrotu z pod Czernihowa; następnie łączy się z wojskiem Łukasza Żółkiewskiego oraz Jeremiego Wiśniowieckiego i z nimi razem w dalekich zagonach na pogranicze moskiewskie prowadzi skuteczną dywersję. Wojna Smoleńska, jak wiadomo, zakończyła się bardzo szczęśliwie dla Polski. Nie ulega wątpliwości, że Kisiel walnie przyczynił się do zwycięstwa. Król w uznaniu jego zasług daje mu bogate starostwo Nosowskie oraz urząd podkomorzego Czernihowskiego, a co najważniejsze Kisiel otrzymuje władzę administracyjną nad kozakami pod zwierchnictwem hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Na tym trudnym stanowisku Kisiel przejawia wiele energii. W roku 1637 podczas buntu Pawluka zbiera kilkuset żołnierzy, przyłącza się do hetmama polnego Mikołaja Potockiego i pomaga mu w likwidacji buntu. Pod Kumejkami i Borowicą powstańcy zostali rozbici, poczym poddali się i wydali Pawluka wraz z czterema przywódcami, opierając się na przyrzeczeniu Kisiela, danym w imieniu Rzeczypospolitej, że król daruje im życie. Jednak Sejm w 1638 r. postanowił uśmiercić Pawluka. Daremne były wysiłki Kisiela uratowania mu życia. „Poddali się dobrowolnie — mówił Kisiel na Sejmie — dałem im porękę w imieniu Rzeczypospolitej. Jeśli zaś wbrew mojej poręce, zostaną straceni, nie będzie wiary w słowo tak poręczyciela, jak i sygnatariusza, t. j. Rzeczypospolitej". Słowa te jednak nie znalazły posłuchu w Sejmie, a skutki niedotrzymania słowa nie dały na siebie długo czekać. Już w roku następnym zaczęło się powstanie Huni, Ostranina i Skidana. Nie chcą oni słuchać żadnych perswazyj, motywując swoje postępowanie niedotrzymaniem słowa, danego przez Kisiela Pawlukowi... Powstania te zostały stłumione. Kisiel wyjeżdża potem na Zaporoże i występuje ze swoim dawnym projektem reorganizacji wojska kozackiego, który daje bardzo dobre rezultaty. Jednym z głównych środków było mianowanie pułkowników dla kozaków ze szlachty.

Od Sejmu 1638 r., kiedy poderwano autorytet Kisiela przed kozakami, nie ma on styczności z nimi aż do powstania Chmielnickiego. Tym nie mniej kozacy od czasu do czasu odwiedzają jego posiadłości w zamiarach wcale niedwuznacznych; rabują co się da w Nosówce, Kobyszczu i Kozarach, za te „despekty" Kisiel skarży ich do sądu.

W tym samym okresie Kisiel pracuje bardzo intensywnie w innych działach. W 1638 r. wybrano go do komisji ustalenia granic województw: Czernihowskiego i Kijowskiego. W tejże komisji widzimy go już, jako kasztelana Czernihowskiego. Widocznie i tutaj Kisiel oddał niemałe przysługi. W latach 1641 — 45 Kisiel jest komisarzem dla ustalenia „wiecznych" granic z Moskwą. Wyjeżdża też do Moskwy w charakterze przedstawiciela dyplomatycznego Rzeczypospolitej. W tym czasie właśnie Władysław IV myśli o przymierzu wszystkich państw chrześcijańskich przeciwko Muzułmanom. Jako pracę wstępną należało zabezpieczyć się przed Moskwą, która niedawno doznała od niego dwukrotnej i to bardzo dotkliwej porażki, co rzecz prosta, rozdrażniło ją w wysokim stopniu. Złagodzenie zatargów z Moskwą przypadło w udziale Kisielowi, którego Władysław IV uważał za człowieka najodpowiedniejszego do tej trudnej misji. Wysyłając Kisiela do Moskwy, król podnosi go do rangi kasztelana kijowskiego. Przyjęcie w Moskwie było na ogół bardzo dobre; prawie wszystkie sprawy Kisiel załatwił pomyślnie, nie osiągnął jednak porozumienia w przymierzu przeciw Turkom. Jednak i to, co było dokonane, było znaczną zasługą, — król mianuje Kisiela wojewodą Czernihowskim, wkrótce znowu wojewodą Bracławskim.

Przychodzi rok 1648, rok znanych klęsk pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. Nie było w tych bitwach Kisiela. Podeszłe jego lata oraz choroba nie pozwalają mu brać czynnego udziału w trudach wojennych. Po nieszczęsnej bitwie korsuńskiej, król wzywa Kisiela do nawiązania rozmów z Chmielnickim. Stary wojewoda nie jedzie sam do kozaków, lecz pisze listy z Huszczy, swojej włości wołyńskiej. Stąd wyjeżdża na Sejm Konwokacyjny zwołany w roku 1648 po śmierci króla Władysława IV. Na drugim posiedzeniu daje sprawozdanie ze swego poselstwa do Moskwy. W krótkich słowach wspomina też o swoich listach do Chmielnickiego. Przechodząc do przyczyn, które wywołały powstanie, wyjaśnia to zadawnioną nienawiścią Tatarów, którzy i bez kozaków zapuścili się na tereny Rzeczypospolitej, oraz uciskiem kozaczyzny. Powodem niepowodzeń wojennych były niesnaski między hetmanami oraz ich własna nieostrożność.

Na Sejmie powołano komisję do pertraktacyj z Chmielnickim z Kisielem na czele, lecz i te rozmowy nie dały pomyślnego rezultatu. Wkrótce katastrofa Piławiecka dopełniła miary klęsk.

Na Sejmie Elekcyjnym, 23 września 1648 r., Wojewoda Bracławski kilkakrotnie zabiera głos. Jego wywody świadczą o prawdziwym patriotyźmie. „Boicie się nadużyć króla, myśląc wciąż o własnych prawach. Na to mamy środki. Jeśli zamiast najrychlejszego wybrania króla zajmować się będziemy możliwymi na-

dużyciami ze strony króla, prawa nasze pójdą do diabła, a szyje pod ostry miecz pana Bohdana". Wśród ogólnej nienawiści nie boi się Kisiel wskazać, że każdy troszczy się o własne dobro, nie o dobro Państwa. Śmiałe te słowa jego, zdrowe przekonanie polityczne zwróciły uwagę nowoobranego króla Jana Kazimierza.

Po obiorze Jana Kazimierza następuje odprężenie... Król nadaje Chmielnickiemu godność hetmana, i wysyła doń poselstwo z nieodzownym Kisielem na czele, które po uciążliwej podróży przybywa do Perejesławia. Kisiel, który w czasie podróży doznał wielu przykrości ze strony kozactwa, rozchorował się i wyjechał na Wołyń. Misja jego okazała się nietrwała. Wojna znów odżywa, doprowadzając do bohaterskiej obrony Zbaraża i bitwy pod Zborowem, po których następuje zawieszenie broni. Kisiel był przy królu, a po zawieszeniu broni, już, jako wojewoda kijowski, przyjmuje przysięgę od Chmielnickiego i wraz z nim osiedla się w Kijowie. Trudne to były czasy dla wojewody, rola jego niezwykle ciężka. Kozacy wbrew przyjętym zobowiązaniom, nie dopuszczali szlachty do jej posiadłości kresowych. Wojewoda Kisiel często musiał interweniować dla uspokojenia chłopstwa. Pozostawał w Kijowie cały rok, nieustannie „paktując" z Chmielnickim, z którym osiągnął porozumienie w sprawie wspólnych wystąpień przeciw Moskwie, o czym zawiadomił Warszawę. Rok 1650 upłynął względnie spokojnie aż do zwołania sejmu w grudniu, gdzie między innymi sprawami rozpatrywano relacje Kisiela. Wbrew wysiłkom mediacyjnym wojewody znowu wybucha wojna. Pod Beresteczkiem załamuje się potęga Chmielnickiego. Kisiel wraca do Kijowa; prosi go o pośrednictwo Chmielnicki. Kisiel zostaje znowu posłany w charakterze komisarza rządowego do układów w Białej Cerkwi. Przy powrocie z obozu kozackiego doszczętnie go obrabowano, tak, że osobiste straty obliczał na 100.000 zł. Kisiel występuje stale ugodowo, starając się wpłynąć uspakajająco na umysły starszyzny kozackiej. „Wzywamy Pana na świadka, że postępujemy szczerze, natomiast u was widzimy tylko podstępy" — woła.

Z drugiej strony i hetmanów uspakaja on i nakłania do zawarcia umowy „Pod Beresteczkiem — mówił — w niedogodnych warunkach dla kozaka, nie odnieśliśmy zupełnego zwycięstwa; czy możliwym będzie zwycięstwo w terenach, wygodnych dla kozaków. Należy się zadowolnić tym, że możemy zaleczyć rany zadane Ojczyźnie i wyszukać środki, aby ukrócić pospólstwo i nauczyć go posłuchu". Słowa te przyjęli wszyscy. Udział w umowie białocerkiewskiej był ostatnim aktem działalności Adama Kisiela. Umiera on w rok później, w zupełnym zapomnieniu, zdala od wszelkich spraw państwowych — 1653 r. w Nizkiniczach, gdzie też został pochowany w miejscowej cerkwi.

Różne sądy wypowiadane były o roli wojewody Kisiela. Pewnym jest jednak, że całe jego życie przeszło pod znakiem idei państwowej. Dla Kisiela stała ona zawsze na pierwszym miejscu, hasłem jego było: „salus Reipublicae — suprema lex". Był to prawdziwy patriota Rzeczypospolitej Polskiej, poza którą nie widział życia. Zerwanie z Nią, najmniejsze przeciw Niej wystąpienie, a tym więcej poddanie się innemu lub szukanie tam pomocy byłoby w oczach Kisiela niczym innym, jak tylko aktem haniebnej zdrady. Widzimy przecież, że i Chmielnicki na ten krok ważył się po długich dopiero wahaniach. Adam Kisiel nigdy by tego nie uczynił.

MGR DYMITR BALEJKO

Powstanie Styczniowe

W okresie długiej niewoli Naród polski ani przez chwilę nie zrezygnował ze swej niepodległości. Polacy nie mogli pogodzić się z sytuacją, w jakiej po trzecim rozbiorze znalazła się Rzeczpospolita Polska. Odzyskanie niepodległego bytu politycznego Polski było celem pełnej poświęcenia działalności poszczególnych synów Ojczyzny w kraju i na emigracji i zbiorowych wystąpień, w których jednoczył się cały Naród. Wyrazem, dobitnie ilustrującym prawdziwość powyższych słów, są liczne fakty historyczne, z których wymienię tylko niektóre, a więc: powstanie listopadowe, rok 1848 zwany powszechnie „wiosną narodów", wreszcie powstanie styczniowe. Niestety — wszystkie te usiłowania nie doprowadziły w rezultacie do upragnionego celu, do odzyskania niepodległości. Dopiero w roku 1918 zbrojny wysiłek Narodu, prowadzonego przez Komendanta Józefa Piłsudskiego, uwieńczony został wskrzeszeniem niepodległego Państwa Polskiego.

W dniu 23 stycznia 1939 r. upłynęło siedemdziesiąt sześć lat od chwili wybuchu powstania styczniowego. Żyją jeszcze wśród nas ludzie, którzy pamiętają te chwile, a nawet i tacy, którzy w powstaniu brali czynny udział.

Rocznica ta skłania mnie do krótkiego przypomnienia przebiegu wydarzeń, które zaszły w r. 1863, a które historia określa jako powstanie styczniowe.

Po stłumieniu powstania listopadowego los Polaków przebywających pod zaborem rosyjskim pogorszył się znacznie — wzrósł ucisk. Śmierć cara Mikołaja I i wstąpienie na tron syna jego Aleksandra II przyniosło pewne złagodzenie ucisku w Królestwie Kongresowym. Odprężenie to jednak trwało niedłu-

go, wkrótce bowiem nowy car w czasie swego pobytu w Warszawie oświadczył przedstawicielom Narodu, że „wszystko co robił jego ojciec, — dobrze robił“ dodając słynny zwrot: „żadnych marzeń“. Była to zapowiedź powrotu do systemu rządów Mikołaja I, co też niebawem nastąpiło.

Ucisk nie zdołał jednak osłabić ducha w Narodzie. Przeciwnie — dzięki patriotycznemu wychowywaniu młodzieży duch narodowy wzmocnił się. Tworzyły się tajne związki, z inicjatywy których raz po raz społeczeństwo polskie demonstrowało swe uczucia przez urządzanie uroczystych obchodów w rocznice narodowe. Rząd rosyjski, który obchody te uważał początkowo za nieszkodliwą rozrywkę młodzieży, później surowo zakazał wszelkich uroczystości o zabarwieniu patriotycznym. Gdy w dniu 27 lutego 1861 r. mimo zakazu na ulicach Warszawy zebrał się tłum demonstrujący z okazji rocznicy bitwy pod Grochowem, kozacy oddali doń salwę karabinową skutkiem czego padło pięć osób. Pogrzeb poległych był imponującą demonstracją Warszawy. Gorczakow, namiestnik cara w Królestwie Kongresowym, widząc niebywałe wzburzenie umysłów w stolicy i na prowincji, doszedł do wniosku, że uspokojenie kraju da się osiągnąć tylko przez zaspokojenie pewnych żądań społecznych i narodowych pod kierownictwem Polaka i złożył odpowiedni projekt carowi. Car przyjął ten projekt i niebawem na stanowisko naczelnika rządu cywilnego Królestwa Kongresowego powołał margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, człowieka wykształconego i obdarzonego niepospolitym umysłem. Program polityczny nowego szefa rządu polegał na oparciu się o Rosję i na współżyciu z nią na podstawie uchwał Kongresu Wiedeńskiego 1815 r. Objęcie rządów przez Wielopolskiego nie przyniosło uspokojenia, przeciwnie — jego pierwsze zarządzenia wywołały w kraju rozdrażnienie. Nowe manifestacje, będące protestem przeciwko rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego, domagającego się uwłaszczenia włościan, zakończyły się krwawym dniem 8 kwietnia 1862 r., kiedy to policja oddała salwy do tłumu, zebranego przed zamkiem królewskim.

W tym czasie w społeczeństwie utworzyły się dwa stronnictwa — „białych“ i „czerwonych“. Stronnictwo „białych“, złożone przeważnie z ziemiaństwa, uważało że drogą pokojowych pertraktacji z rządem rosyjskim da się uzyskać dogodniejsze warunki bytu dla Narodu. „Czerwoni“, składający się w przeważającej ilości z akademików, młodzieży rzemieślniczej oraz z gorętszej młodzieży szlacheckiej, uznali, że lepszą przyszłość i niepodległość uzyskać można tylko drogą walki orężnej. Przewagę w Narodzie mieli „czerwoni“, którzy też stworzyli tajny rząd pod nazwą „Centralnego Komitetu Narodowego“ Zamachy na gen. Lüdersa, w. ks. Konstantego i Wielopolskiego, dokonane przez jednostki bez wiedzy władz spiskowców, wywołały ostrą reakcję rządu. Wielopolski, wiedząc, że najbardziej ruchliwym i wrogim dla rządu elementem jest młodzież, postanowił pozbyć się jej przez wcielenie do armii rosyjskiej i wysłanie poza granice kraju. Tak zwana „branka“ młodzieży, według specjalnie sporządzonych list, miała być dokonana w dniu 25 stycznia 1863 r.

Gdy plan Wielopolskiego przedwcześnie wyszedł na jaw, Centralny Komitet Narodowy nakazał, by poborowi ukryli się w lasach, a następnie w nocy z 22 na 23 stycznia rzucił hasło do powstania.

Odezwa wydana do Narodu przez Tymczasowy Rząd Narodowy wzywała „wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, jako równych i wolnych obywateli do orężnej walki z wrogiem“. Poza wezwaniem do walki odezwa ta ogłaszała uwłaszczenie włościan.

Walka miała być rozpoczęta jednocześnie na obszarze całego kraju. Na stanowisko wodza naczelnego powołano Ludwika Mierosławskiego, który w początkach lutego przybył z zagranicy i ogłosił się dyktatorem. Początek powstania rokował powodzenie. Powstańcy zajęli szereg miejscowości na lewym brzegu Wisły oraz na Podlasiu. W dniu 21 lutego przeważające liczebnie wojsko rosyjskie rozgromiło oddział Mierosławskiego, ranny zaś dyktator, uznany przez powstańców za niezdolnego do dalszego dowodzenia wyjechał zagranicę.

Po upadku Mierosławskiego naczelne dowództwo objął Marian Langiewicz, który dotychczas dowodził oddziałem powstańczym, działającym w górach Świętokrzyskich. W zamiarze przerzucenia głównych walk na teren Lubelskiego, Langiewicz przekroczył granicę galicyjską, gdzie został ujęty przez władze austriackie. Dyktatura Langiewicza trwała zaledwie dziewięć dni, po nim władzę objął Rząd Narodowy.

W maju 1863 r. „biali“, wierząc w możliwość interwencji państw zachodnich, przystąpili do powstania. Odtąd siły powstania wzrosły zarówno liczebnie jak też i materialnie.

Powstanie ogarnęło całe Królestwo Kongresowe, Litwę i Ruś. Na Litwie szczególnie odznaczył się Zygmunt Sierakowski, na Żmudzi ks. Mackiewicz, w Kobryńskim Romuald Traugutt.

W lipcu 1863 r. car odwołał w. ks. Konstantego oraz Wielopolskiego z zajmowanych przez nich stanowisk, władzę natomiast w Królestwie powierzył gen. Bergowi a na Litwie gen. Murawjewowi, przezwanemu później „Wieszatielem“. Rozpoczął się teror, na który powstańcy odpowiadali również aktami teroru.

We wrześniu w łonie kierownictwa powstania doszło do rozprężenia, które w październiku zlikwidował przywódca powstania w Kobryńskim Romuald Traugutt, ogłasza-

jąc się dyktatorem. Myślą przewodnią nowego dyktatora było utrzymanie powstania jaknajdłużej do czasu interwencji zagranicy. Zabiegi jednak dyplomatyczne zagranicą nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Tymczasem Rosja wytężała wszystkie swe siły dla zgniecenia powstania. Ostra zima i ciężkie warunki materialne dotkliwie dawały się odczuwać powstańcom. Oczekiwana z zagranicy pomoc nie przychodziła. Siły powstańców zaczęły się wyczerpywać. W szeregi walczących wkradło się zniechęcenie. Skutkiem wszystkich tych przeciwności, pomimo bohaterskiego przetrwania zimy wśród walk, na wiosnę powstanie zaczęło wygasać. Ostatecznym ciosem zadanym powstaniu było aresztowanie w dniu 16 kwietnia 1864 r. Romualda Traugutta.

W ciągu maja 1864 r. wojsko rosyjskie likwidowało istniejące jeszcze oddziały powstańcze. W dniu 5 sierpnia na stokach Cytadeli w Warszawie został stracony Romuald Traugutt wraz z czterema członkami Rządu Narodowego. Najdłużej przetrwało powstanie na Podlasiu, tu bowiem aż do kwietnia 1865 r. na czele nielicznego oddziału walczył ks. Stanisław Brzóska.

Powstanie upadło — rozpoczęły się represje.

Jakże różne były warunki wśród których walczyli powstańcy 1831 roku i powstańcy 1863 roku. W r. 1831 do boju z przeważającym liczebnie przeciwnikiem stawał doborowy żołnierz polski dobrze wyszkolony i wyekwipowany. W r. 1863 do walki z potęgą rosyjską szły liczne lecz drobne i licho uzbrojone oddziały powstańcze rozproszone po całym kraju. W r. 1831 walka nosiła charakter wojny regularnej, teraz — partyzanckiej. Mimo wszystko walka była zaciekła wzięły w niej udział wszystkie stany: szlachta, mieszczaństwo, a obok nich i lud wiejski Królestwa Kongresowego, Litwy i Rusi.

Raz jeszcze przypomnę tu odezwę tymczasowego Rządu Narodowego, wydaną na początku powstania a wzywającą „wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu...". Tymczasowy Rząd Narodowy zdawał sobie dokładnie sprawę ze stosunków narodowościowych i wyznaniowych na ziemiach polskich. Wiedział, że obok Polaków wyznania rzymsko-katolickiego, ziemie te zamieszkują i Polacy prawosławni, nie pominął więc i ich w wezwaniu do broni, a ci ze swej strony nie przeszli do porządku dziennego nad tym apelem, czego dowody znajdujemy w archiwum Państwowym w Wilnie.

Materiał archiwalny dostarcza dokumentów stwierdzających udział prawosławnych, a nawet duchowieństwa prawosławnego, w powstaniu styczniowym. Na podstawie materiału, zawartego w: „Dieła wrem. Polew. auditoriata wil. wojenn. okruga", — wymienię tu kilka nazwisk księży prawosławnych skazanych przez władze rosyjskie za udział w powstaniu. A więc ks. Mikołaj Moroz — proboszcz w Łopatynie powiatu pińskiego, ks. prot. Mikołaj Łojko — dziekan powiatu ihumeńskiego i proboszcz parafii Hrubianka mińskiej gubernii, Teodozy Dymiński hierodiakon monasteru w Supraślu b. gub. grodzieńskiej, ks. Skabałłanowicz — proboszcz w Naroczy pow. wilejskiego i ks. Januszkiewicz Józef, proboszcz w Chocieńczycach powiatu wilejskiego. Ponadto „Kurier Wileński" z dnia 28 - III - 1933 r. podaje rejestr nazwisk księży prawosławnych pociągniętych do odpowiedzialności pod zarzutem udziału w powstaniu. Są to księża: Bolicki Ignacy (pow. wilejski), Kotliński Aleksy (pow. brasławski gub. mińskiej), Brodowski Paweł (powiat połocki gub. witebskiej), Wysocki Antoni (pow. orszański), Skalski Julian (pow. wilejski), Mańkowski Piotr (pow. borysowski gub. mińskiej), Kornożycki Bazyli (gub. witebska) i Michałowski Józef (gub. mohilewska). Śledztwo jednak w stosunku do tych księży zostało umorzone bądź to wskutek umiejętnej ich obrony, bądź to ze względu na to, że władzom świeckim i duchownym nie było na rękę nadawać tej sprawie rozgłosu.

Do szeregu księży wyżej wymienionych można na podstawie rejestrów audytoriatu dodać długi szereg nazwisk osób wyznania prawosławnego, skazanych za udział w powstaniu styczniowym, lub za pozostawanie w bliskich stosunkach z powstańcami.

A. M.

O przyczynach rozwoju sekciarstwa

Obok bezbożnictwa poważnym czynnikiem niebezpieczeństwa w życiu Polskiego Kościoła Prawosławnego jest sekciarstwo. Co prawda w ostatnich latach nie daje się zauważyć znacznych postępów w rozwoju sekt. Jednak znajdzie się napewno niejedna parafia w obrębie której pobudowano już domy modlitewne, organizowano zbory, czasami dość liczne. Podkreśla to smutny fakt, że pewien odłam prawosławnej ludności nie znajduje zaspokojenia swych duchowych potrzeb w Kościele i, jako ewangeliczny syn marnotrawny, idzie szukać chleba duchowego w daleką krainę.

Ciekawe jest spostrzeżenie, niejednokrotnie podkreślane nawet w naukowych dziełach autorów katolickich, że propaganda rozmaitych sekt osiąga znacznie większy sukces wśród prawosławnych niż wśród katolików. Jeżeli chodzi o kresy wschodnie, zjawisko to po części mogłoby być wytłumaczone poprostu liczebną przewagą prawosławnych nad

katolikami. Staranne jednak i bezstronne rozważanie tej sprawy zmusza do stwierdzenia, że istotnie wśród prawosławnych istnieje znacznie większe zainteresowanie nauką rozmaitych sekciarzy niż wśród katolików. Stąd i wyznawcy różnych sekt niestety częściej rekrutują się z byłych prawosławnych.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Przyczyn oczywiście dużo i nie sposób jest w krótkim artykule omówić szczegółowo ten temat, który możnaby było dokładnie ująć chyba w obszernym dziele naukowym. W ramach zaś artykułu można byłoby chyba tylko w pobieżnych rysach przyjrzeć się temu niezmiernie ciekawemu zagadnieniu, ciekawemu nie tylko z punktu widzenia naukowego, lecz i praktycznego. Bo skoro są znane przyczyny, wtedy dopiero można myśleć o środkach zaradczych.

Jeżeli chodzi o tereny, zamieszkałe przeważnie przez ludność prawosławną, można byłoby zaryzykować twierdzenie, że nie ma tutaj sekt, któreby powstały samodzielnie bez żadnego wpływu z zewnątrz. Natomiast znamy dwa główne ośrodki poza granicami Państwa, skąd przedostały się do nas prądy sekciarskie: Rosja — przeważnie w czasach przedwojennych i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — w czasach powojennych.

W Rosji mniej więcej od połowy 19-go wieku i aż do czasów wojny światowej miał miejsce silny rozwój sekciarstwa. Przede wszystkim baptyzm i spokrewnione z nim sekty racjonalistyczne, adwentyzm, następnie rozmaite sekty o charakterze mistycznym, wszystko to rekrutowało swe szeregi z byłych wyznawców Kościoła Prawosławnego. Nawet założyciele najdziwaczniejszych sekt, wśród których znajdowali się czasami ludzie niewątpliwie umysłowo chorzy, częstokroć pozyskiwali sobie licznych zwolenników. Doszło naprzykład do tego, że powstała sekta, członkowie której — rdzenni Rosjanie — zamienili się w najprawdziwszych żydów, usilnie starając się naśladować ich we wszystkim. Dziwactwa sekty duchoborców, którzy wyemigrowali do Kanady, w swoim czasie szeroko były omawiane na łamach prasy amerykańskiej: nie uznawali oni żadnych rozporządzeń władz, wypuścili bydło na wolność i sami zaprzęgli się do pługów, wychodzili zimą nago i boso na spotkanie Chrystusa i szli tak dni i noce, aż wreszcie policja musiała ich siłą odstawić do miejsc zamieszkania. Dodać należy, że sekciarstwo szerzyło się głównie wśród niższych warstw społecznych, w warstwach zaś wyższych i wśród inteligencji dał się zauważyć poprostu indyferentyzm religijny, negatywny stosunek do wszelkiej religii w ogóle.

Jednej z główniejszych przyczyn takiego odejścia znacznej części ludności prawosławnej od Kościoła należy szukać w wadliwym ustroju tegoż Kościoła za czasów Rosji carskiej. U nas i teraz jeszcze czasami można napotkać twierdzenie, że Kościół Prawosławny pod panowaniem carów rosyjskich czuł się doskonale i znajdował się w stanie kwitnącym. Niestety historia mówi wyraźnie, że tak nie było. „Kościół Rosyjski od czasów Piotra I jest w stanie sparaliżowanym" — tak w swoim czasie powiedział Dostojewski i słowa te często były powtarzane przez najwybitniejszych przedstawicieli jeszcze wierzącej części inteligencji rosyjskiej. Przy tym nie szczędzono również ostrych słów krytyki pod adresem dziwnego antykanonicznego ustroju, jaki nadali Kościołowi Prawosławnemu carowie rosyjscy. Fatalna a jedyna w swym rodzaju reforma kościelna, dokonana przez Piotra I, pozbawiła Kościół kanonicznego zwierzchnika — pierwszego Biskupa i zastąpiła go Synodem. W rzeczywistości zaś z biegiem czasu cała władza w Kościele spoczęła w ręku świeckiego urzędnika — oberprokuratora, rządzącego wraz z całym aparatem biurokratycznym, który skrępował wewnętrzne życie Kościoła, zdusił je i wprowadził martwotę. Na ten temat dużo pisano i rozważano, lecz najciekawsze chyba będzie to, że wreszcie sam rząd w orzeczeniu komitetu Ministrów po wydaniu ukazu tolerancyjnego z dn. 17 kwietnia 1905 roku pod wpływem pierwszej rewolucji rosyjskiej zmuszony był w następujących słowach stwierdzić całą anormalność ustroju synodalnego a zarazem i opłakane jego skutki w życiu kościelnym:

„Stała opieka i zbyt duża kontrola władzy państwowej nad życiem kościelnym i nad działalnością władzy kościelnej pozbawiła Kościół samodzielności i inicjatywy i, ograniczywszy sferę jego działania do odprawiania nabożeństw i wykonywania posług religijnych, dokonała tego, że głos Kościoła prawie nie daje się słyszeć, ani w życiu prywatnym, ani społecznym... Stałą przegrodę między Kościołem a narodem i Kościołem a Państwem stanowi świecki element biurokratyczny... Zaufanie rządu do działalności przywódców staroobrzędowców i sekciarzy, które wyraziło się w wydaniu ukazu tolerancyjnego z dn. 17 kwietnia 1905 roku, daje im wielką przewagę i stawia Kościół Prawosławny, pozbawiony zaufania i przewagi, w sytuacji ubliżającej i niebezpiecznej. Nowa ustawa daje duchowieństwu innych kościołów i sekt osobliwy i wyjątkowy autorytet w sprawach kościelnych, daje im możność szerokiego wpływu na całe w ogóle życie rodzinne i społeczne i tym samym tworzy z nich potęgę dla wielu ludzi bardziej powabną i pociągającą niż skrępowany w swojej czysto cerkiewnej działalności Kościół Prawosławny". Stąd Komitet Ministrów uważa za palącą konieczność „zdjąć ciężkie kajdany, krępujące życie wewnętrzne Kościoła Prawosławnego, usunąć lub choć częściowo osłabić stałą opiekę nad życiem Kościoła Prawosławnego i dać mu autonomię w wewnętrznych sprawach kościelnych przynajmniej taką, jaką posiadają sekciarze".

To niezmiernie ciekawe i wysoko kompetentne oświadczenie rządu carskiego nie-

wątpliwie rzuca dość dużo światła na przyczyny rozwoju sekciarstwa w Rosji przedwojennej. Z tego oświadczenia wynika, że w rezultacie skrępowania życia wewnętrznego Kościoła rosyjskiego przez ustrój synodalny działalność duchowieństwa prawosławnego ograniczała się prawie wyłącznie do odprawiania nabożeństw i wykonywania posług religijnych, że jego autorytet stał bardzo nisko, gdyż głosu Kościoła nie było słychać ani w życiu prywatnym ani też społecznym, natomiast sekciarze i ich przywódcy posiadali autorytet i szerokie wpływy na życie rodzinne i społeczne. Dodać tutaj należy, że wyznawcy sekt o charakterze protestanckim wielkie znaczenie przywiązywali do tak zw. chrześcijaństwa praktycznego, to znaczy: wprowadzania w życie zasad wiary Chrystusowej, niesienia wzajemnej pomocy materialnej i t. d. I może dlatego pewna część prawosławnych porzucała Kościół i szła w ślady sekciarzy, ponieważ chciała od swych pasterzy czegoś więcej niż odprawianie nabożeństw. Nie chcemy tutaj oskarżać wszystkich pasterzy Kościoła Prawosławnego w Rosji carskiej. Owszem, byli tam i tacy pasterze jak Jan Siergijew Kronsztacki, jak o. Kołokołow, o. Rożdiestwienski i inni, którzy budowali domy i schroniska dla biednych, pracowali nad podniesieniem oświaty i moralności społeczeństwa, walczyli czynnie z pijaństwem, oddawali wszystko, co mieli, na dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego. I ludność otaczała ich czcią i chwałą. Ale były to tylko jednostki i to obdarzone bez wątpienia niezwykłą energią, dzięki której udawało im się przezwyciężyć wszystkie trudności. Inaczej Komitet Ministrów nie stwierdziłby oficjalnie tego, co było wyżej podane.

Obecny Polski Kościół Prawosławny przed wojną był podporządkowany Kościołowi Rosyjskiemu, to znaczy, że i on doznał na sobie wszystkich wyżej wspomnianych skutków fatalnego ustroju synodalnego. Te ciężkie kajdany, krępujące życie Kościoła, o których wspominał Rosyjski Komitet Ministrów, dały się we znaki i tu u nas i przyczyniły się do przygotowywania podatnego gruntu dla rozwoju sekciarstwa, które szeroką falą szło ze wschodu, nie powstrzymywane żadnymi granicami. Na Wołyniu prawie przed samą wojną organizują się zbory tak zw. sztundo - baptystów, potem adwentystów, znajduje sobie również zwolenników początkowo powstała na Kijowszczyźnie sekta o mistycznym podłożu, malewańców. Po wojnie, gdy granica położyła kres wpływom ze wschodu, zaczynają się rozmnażać sekty z Ameryki Północnej. Ułatwiał im jeszcze pracę cały szereg sprzyjających okoliczności: posiadanie dużych środków materialnych dawało im możność przyjścia z pomocą zubożałej i wyniszczonej przez wojnę ludności, powojenna dezorganizacja życia kościelnego, brak proboszczów na wielu placówkach prawosławnych lub obsadzanie ich przez nieodpowiednie jednostki. Znaczną rolę odgrywali tu jeszcze różni reemigranci z Ameryki, którzy powracali do kraju owiani duchem sekciarskich wierzeń.

Działo się tak jednak tylko w pierwszych latach po wojnie światowej, potem zaś sytuacja zaczęła się zmieniać na korzyść Kościoła Prawosławnego. Przede wszystkim w granicach Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej odzyskał On normalny kanoniczny ustrój, pełnię swobody w życiu wewnętrznym i w szybkim tempie rozpoczęła się praca organizacyjna. Rok ubiegły przyniósł nam ostateczne i pomyślne zakończenie tej pracy. Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku Państwa do Kościoła Prawosławnego i zatwierdzony przez Radę Ministrów statut wewnętrzny tegoż Kościoła ostatecznie ustaliły i unormowały położenie Polskiego Kościoła Prawosławnego na zasadach kanonicznych. Razem z tym znika jedna z głównych przyczyn, która tak sprzyjała ongiś rozwojowi sekciarstwa. Teraz należy zwrócić się do starych tradycyj i obyczajów i usunąć ostatecznie ślady i naleciałości pozostałe jeszcze po ustroju synodalnym. Nie może już teraz duszpasterz prawosławny w swej działalności ograniczać się tylko do odprawiania nabożeństw i wykonywania posług religijnych. Podniesienie autorytetu duchowieństwa, szeroki udział jego w pracy społecznej, we wszystkich akcjach dobroczynnych, nieustanne prace nad podniesieniem moralności i wpajaniem cnót chrześcijańskich, szeroki udział wiernych w życiu kościelnym — wszystko to usunie lub przynajmniej znacznie osłabi niebezpieczeństwo, zagrażające ze strony sekciarstwa. Szczegółowe omówienie tych kwestyj potrzebuje jednak specjalnego artykułu.

Ar. JABŁOŃSKI

Walka duchowieństwa z alkoholizmem

Największą i najniebezpieczniejszą klęską doby dzisiejszej jest alkohol. Większość ludzi, oświeconych i kulturalnych, nie mówiąc już o szerokich masach społeczeństwa naszego, nie zdaje sobie sprawy z doniosłości zagadnienia alkoholizmu. Powszechnie wytworzył się mylny pogląd na alkohol jako na środek leczniczy; zresztą, myślą niektórzy, — pili ojcowie i dożyli do głębokiej starości, a nawet i nie wypada przy „okazji" nie wypić. Trzeba zaznaczyć, że tych okazji jest bardzo dużo.... W każdym bądź razie wiele jest przyczyn picia, ale bodaj najgłówniejszą przyczyną jest brak uświadomienia, brak bliższych wiadomości o samym alkoholu, o jego działaniu na organizm i o skutkach tego działania.

O tym właśnie mam zamiar napisać kilka słów.

Wyraz „Alkohol“ (al kehal) oznacza w języku arabskim nadzwyczaj delikatną materię, coś bardzo szlachetnego. W naszym pojęciu jest to płyn o wzorze chemicznym C_2H_5OH (węgiel, wodór i tlen) bezbarwny o mdłym specyficznym zapachu, spożywany przez ludzkość pod przeróżną postacią napojów wyskokowych. Alkohol mając w sobie pierwiastki palne — łatwo się pali, doskonale łączy się z wodą i rozpuszcza tłuszcze. Na organizm ludzki działa szkodliwie, podobnie jak trucizna. Nie ma narządu w organizmie, któryby nie ucierpiał od spożytego alkoholu. Już w jamie ustnej i gardle alkohol łącząc się z wodą nadwyręża błony śluzowe, powodując chrypkę, która zbiegiem czasu przechodzi w stan chroniczny. Dostając się do żołądka alkohol drażni błonę śluzową, w następstwie czego następuje trudno uleczalny katar żołądka. Z żołądka alkohol bardzo szybko przedostaje się do krwi, która roznosi go po wszystkich częściach ciała ludzkiego. Pod jego wpływem rozszerzają się naczynia krwionośne, zwłaszcza twarzy i zmniejsza się wrażliwość. Specjalnie ujemnie działa alkohol na serce i wątrobę, a szczególnie atakuje mózg i unerwienie, gdzie podlega zmianie białko, wchodzące w skład komórki nerwowej.

Alkohol jest do tego stopnia trucizną, że nawet najmniejsza dawka ujemnie wpływa na działalność mózgową, powodując upośledzenie władz umysłowych jak: zmniejszenie stopnia uwagi, osłabienie pamięci, zatracenie krytycyzmu i samokrytycyzmu oraz osłabienie woli. Pod wpływem alkoholu hamulce władz umysłowych rozluźniają się, wyzwalając dzikie popędy zwierzęce i namiętności. Zatraca się uczucie wstydu i skromności, poczucie honoru i obowiązku — człowiek upodabnia się zwierzęciu. A gdy uświadomimy sobie, że choroby weneryczne ściśle wiążą się z pijaństwem, że źródłem zwyrodnienia jest właśnie alkohol — wtedy zrozumiemy cały ogrom zła, wypływający z kieliszka.

Objawy, wynikające z picia alkoholu, możemy ugrupować w trzech kategoriach: primo — to objawy wynikłe z jednorazowego upicia się, secundo — objawy wynikłe z nałogowego pijaństwa i tercio — choroby psychiczne powstałe na tle nałogowego picia. Otóż zwykłe zatrucie alkoholem jest, ze stanowiska nauki, sztucznie wywołaną chorobą psychiczną. Mamy tu zamroczenie świadomości, zmniejszenie uwagi i sprawności psychicznej, brak krytycyzmu i zbytnie przeczulenie lub zobojętnienie. Stałe spożywanie alkoholu prowadzi do przewlekłych zmian chorobowych, jak pod względem fizycznym tak samo i psychicznym. Zmiany te można nazwać zwyrodnieniem. Nie tylko z punktu widzenia jednostki alkohol jest trucizną, która niszczy organizm i doprowadza go do upadku, degeneracji i przedwczesnej śmierci, lecz także ze względu na społeczeństwo i otoczenie alkohol jest groźnym niebezpieczeństwem. Przede wszystkim alkohol jest przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków spowodowanych przez osoby w nietrzeźwym stanie, bójek i zakłóceń spokoju publicznego, a wreszcie prawie wszystkie wykroczenia przeciw moralności spowodowane są pod wpływem zamroczenia alkoholem. A czyż zwyrodnienie potomstwa nie jest zależne od alkoholu, który przedostając się do komórek rozrodczych działa na nie ujemnie, w następstwie czego potomstwo dotknięte jest różnymi wadami fizycznymi i psychicznymi.

Stwierdzono na przykład, że dzieci alkoholików w większości wypadków są epileptykami, kretynami, niepoczytalnymi lub zbrodniarzami.

Trzeba jeszcze mieć na uwadze i to, że wydajność pracy pijącego alkohol bardzo się zmniejsza, pociągając za sobą zmniejszenie się zarobków, konsekwencją czego jest, nędza i choroby. Stąd widzimy, że źródłem wszelkiego zła jest alkohol, którego ludzie za wszelką cenę nie chcą się wyzbyć, a nawet oddają mu swoje zdrowie i mienie. Piją nie jednostki, lecz wszyscy — całe społeczeństwo. Piją starzy i młodzi, biedni i bogaci. Piją przy różnych okolicznościach, a najgorszym jest to, że wszystkie obrzędy kościelne związane są w naszym społeczeństwie z ucztą i piciem alkoholu — „gdy kapłan coś pokropi, ludzie zakrapiają“. Wystarczy w wielkie święto zajrzeć do pierwszego lepszego domu, aby się przekonać jak wszechwładnie panuje alkohol.

Mając to wszystko na uwadze, walkę wypowiedzieć alkoholizmowi powinno przede wszystkim duchowieństwo, które przecież stoi na straży etyki i moralności chrześcijańskiej i jest wodzem duchowym narodu.

Walka z alkoholizmem jest to święta walka o dusze — walka o godność człowieka, a kogóż ta walka bardziej powinna interesować jak nie opiekuna i lekarza dusz — duszpasterza? On przecież odpowie przed tronem Najwyższego za swoją trzodę.

Ale żeby skutecznie walczyć ze złem u innych trzeba wpierw pokonać zło u samego siebie, jak mówi ewangielista Mateusz „Obłudniku! wyjmij przede wszystkim bierwiono z oka twego, i wtedy zobaczysz, jak wyjąć źdźbło z oka brata twego“ (Mat. VII — 5). Niosąc pomoc i ulgę bliźniemu nie wolno dopuścić do tego, żeby bliźni nasz na nasze leczenie odpowiedział — „Lekarzu, wpierw ulecz się sam!“.

Same martwe słowa na nic się nie zdadzą, trzeba własnym przykładem pokazać, że to co się głosi i o czym się uczy można wprowadzić w życie.

W walce z alkoholizmem trzeba rozróżnić dwie grupy chorych: do pierwszej należą nałogowi pijacy, którzy zazwyczaj dochodzą do fatalnego końca w delirium tremens, jako wynik zatrucia. Walka z nałogiem u takich osobników nadzwyczaj jest trudną i wymaga wielkiej umiejętności i delikatności. Leczenie ich odbywa się przeważnie w specjalnych zakładach i po-

lega zasadniczo na leczeniu chorej woli, gdyż nic nie znaczą ich przyrzeczenia i ślubowania, nie skutkują groźby i prośby. Brak im siły do wykonania własnego postanowienia. Czasem jednak zdarzają się wypadki wyleczenia takich osobników drogą wstrząsu uczuciowego, lub drogą rozumowego udowodnienia o grożącym niebezpieczeństwie w postaci ciężkiej choroby i przedwczesnej śmierci. Słowem z każdej nadarzającej się okoliczności trzeba skorzystać, w ten lub inny sposób, by zniechęcić alkoholika do dalszego picia. Co się tyczy drugiej grupy — to do niej zaliczają się wszyscy ci, którzy w piciu przestrzegają umiar. Grupa ta — to powszechny alkoholizm, z niej właśnie krok jeden prowadzi do nałogu. Na nią trzeba zwrócić szczególną uwagę. Duchowieństwo tu właśnie ma szerokie pole do działania. Duszpasterz, występując jako proboszcz i spowiednik, katecheta i kaznodzieja, może zawsze poruszyć kwestię alkoholizmu. Przecież nikt inny, tak jak proboszcz nie wie o wszystkich bolączkach swej parafii, nikt nie ma takiej styczności z nimi jak on, najlepiej uwierzą jemu jako swemu pasterzowi. Szczególnie zakładanie sekcyj, organizowanie pogadanek i odczytów antyalkoholowych, czytanie odpowiednich książek i broszur — wszystko to da pożądany skutek, gdyż jedynie przez uświadomienie ludności o samym alkoholu, o jego trucicielskim działaniu i skutkach tego działania — można pokonać zło.

Dopóki nie uświadomimy szerokich mas społeczeństwa, jakie straszne zło kryje w sobie alkohol, dopóty nie mamy prawa gorszyć się upadkiem moralności, zdziczeniem obyczajów i szerzącymi się chorobami. Gdy zostaną przez szerokie masy zrozumiane fałszywe poglądy na alkohol, wtedy tylko można oczekiwać polepszenia we wszystkich przejawach życia ludzkiego. „Wódka krzepi", „wódka rozgrzewa", „wódka — to różowe okulary przysłaniające szarość życia" — oto jakimi hasłami karmi się nasze społeczeństwo; a wszystko dlatego, że nie jest uświadomione, że za mało słyszało prawdy o „wódce". Ludzi nie odstraszają od alkoholu masowe katastrofy, przepełnione szpitale i więzienia, częste samobójstwa i zabójstwa, bijatyki i zwady; ludzie nie przejmują się, widząc coraz więcej zdegenerowanych osobników, nie chcą nawet dopuścić tej myśli, że winowajcą tego wszystkiego jest alkohol. Tylko racjonalna walka drogą uświadamiania, poparta własnym przykładem, może przeciwstawić się niebezpiecznemu złu.

MGR. P. SOBOLEWSKI

W Ateńskim Seminarium Duchownym

Korzystając z dłuższego pobytu w Grecji, a także będąc w ciągłym kontakcie ze Świętym Apostolskim Kościołem i wydziałem Teologii, z całego serca chcę podzielić się z Wami, Rodacy, tymi wrażeniami, które odnoszę z obserwacji miejscowego życia, życia przede wszystkim kościelnego i teologicznego. Najważniejszą rzeczą, która stwarza pogodne i sympatyczne tło dla pobytu i nauki, jest to, że moje prawosławie — jako Polaka — nikogo tu nie dziwi. Prawosławny Polak jest tu zjawiskiem tak samo zrozumiałym, jak prawosławny Rumun, Jugosłowianin, Bułgar, a obecnie nawet Węgier i Fin.

Dwa miesiące temu, kiedy, jak się to mówi, stawiałem pierwsze kroki na cudzym ale pięknym terenie, pewnej niedzieli postanowiłem pójść na nabożeństwo do Kościoła Seminarium Duchownego, a przy sposobności zobaczyć i zwiedzić sam zakład naukowo - wychowawczy. Wizytę ułatwili mi koledzy Jugosłowianie, którzy przez pięć lat byli wychowankami Seminarium, a dziś studiują Teologię na Uniwersytecie. Podobnie jak wiele innych instytucji ateńskich nosi imię ofiarnych fundatorów i założycieli, tak i Seminarium Ateńskie swoim powstaniem i funduszami związane jest na zawsze z imieniem Rizariosa. Niedaleko od centrum miasta stoi duży, dwupiętrowy dom i pięknie utrzymany kościół. Do domu przylega ogród owocowo - kwiatowy, nad którym górują wysmukłe sylwetki cyprysów i kilka rozłożystych palm. Pierwszym moim krokiem na terenie Seminarium było wysłuchanie liturgii świętej w kościele seminarialnym. Rzecz, która najbardziej zdziwiła mnie, to to, że wszyscy wychowankowie (około 80) byli ubrani w sutanny. Jest to przepisowy i obowiązkowy strój dla wychowanków Seminarium Duchownego.

Wychowankowie byli podzieleni na dwa chóry, które po kolei śpiewały porządek liturgii. Tu po raz pierwszy usłyszałem śpiewy bizantyńskie z dodatkiem nowych harmonijnych melodii. Śpiewać musieli wszyscy uczniowie bez wyjątku. Szczególnie uroczyste jest odczytywanie Ewangelii, z którą diakon wszedł na ambonę,—umieszczoną ponad głowami wiernych. Po liturgii każdy z obecnych otrzymał kawałeczek prosfory. Obcych na nabożeństwie prawie nie było, ponieważ kościół i nabożeństwa są przeznaczone dla wychowanków. Po nabożeństwie poznałem wicedyrektora Seminarium ks. Archimandrytę Galanopulosa i prof. muzyki, który kierował chórem p. Padimitriu. Dyrektorem zaś Seminarium jest p. prof. Papamichajłu, człowiek świecki, były Rektor Uniwersytetu.

Ks. Wicedyrektor swoich b. wychowanków Jugosłowian i mnie zaprosił do siebie na kawę. Ponieważ ks. Wicedyrektor był bardzo uprzejmy i serdeczny, przeto i rozmowa nasza była bardzo wesoła i przyjemna.

Po śniadaniu udałem się na zwiedzenie gmachu i ogrodu, pełnego kwiatów. Gmach jest stary i potrzebuje gruntownego remontu. Na piętrze mieszczą się sale sypialne, biblioteka i prywatne mieszkanie, na parterze zaś klasy, w których i po godzinach nauki uczniowie odrabiają lekcje i bawią się. Ponieważ było bardzo ciepło i słonecznie, przeto wszyscy znajdowali się w ogrodzie. W ogrodzie tym każdy ma swóją małą grządkę, gdzie może pielęgnować kwiaty. Jeszcze nie zdążyłem obejrzeć całego ogrodu, kiedy p. Papadimitriu, nauczyciel muzyki, chciał zademonstrować śpiewy wychowanków. Na placu otoczonym drzewami pomarańcz i mandarynek, ustawił się chór Seminarium. Początkowo śpiewali pieśni religijne, później kilka świeckich i hymn narodowy, zakończyli zaś piękną produkcję zgodnym okrzykiem „Zito Polonia" — niech żyje Polska. Moment ten był dla mnie bardzo wzruszający i wielki. Serdecznie dziękując kierownictwu i wychowankom, pożegnałem Seminarium z nadzieją, że zapoznanie się z językiem greckim umożliwi mi nawiązanie jeszcze bliższego i serdeczniejszego kontaktu z tym zakładem duchwnym.

Musimy sobie uświadomić, że dzisiaj Imię Wielkiej i Mocarstwowej Polski, roztacza szerokie koła i wpływy, jeśli chodzi o Bałkany, a w szczególności Grecję. Coraz bardziej, coraz głośniej mówi się o wzajemnym zbliżeniu kulturalno - ekonomicznym pomiędzy Polską i Grecją. W wymianie dóbr duchowych i dorobku materialnego, powinien też być uwzględniony dorobek dwóch świętych Kościołów Prawosławnych: greckiego i polskiego. Nad tym musimy my, prawosławni Polacy, przede wszystkim popracować.

KS. MGR. A. PIOTROWSKI

Piękny czyn

Zbyt często słyszy się o małych mieścinach, wsiach czy miasteczkach zdanie: „Co tam może być ciekawego w takiej dziurze?". To banalne powiedzenie stało się czymś podobnym do powiedzenia z czasów przed Nar. Chrystusa o Nazarecie. Jednak i w tych „dziurach" czasami nie tylko coś ciekawego, ale i wielkiego da się zauważyć. Oto w jednej z takich małych mieścin — Byteniu n. Szczarą pow. słonimskiego — obchodzono wielkie święto „Dwudziestolecia Niepodległości Polski". Obchód rzeczywiście nie przedstawiał nic ciekawego, wypadł bardzo blado jak na święto o tak donioslym znaczeniu, kiedy to dawało się odczuć w całym kraju częstsze, radośniejsze bicie serca gorąco miłującego odrodzoną Ojczyznę. Tak skromny obchód, bez żadnej defilady i nawet bez udziału orkiestry, zadrasnął uczucie obywatelskie i zrodził pewien niesmak. Lecz oto nagle niezadowolenie maleje i przekształca się w uczucie wręcz odmienne!

Do zgromadzonych obywateli przemawia mówca — słyszy się słowa wielkie: słowa umocnionego przez dwudziestoletnią całkowitą samodzielność ducha polskiego, słowa, które podyktowała wolna, odbudowana, mocna we wszystkich dziedzinach życia Ojczyzna. Po krótkiej charakterystyce okresu dwudziestoletniej pracy nad odbudową Polski, mówca nie ukrywa swego żalu, iż część, jak się wyraża, rodaków, zamieszkujących dawne tereny Słuczyzny i części Mińszczyzny, nie została do tego czasu wcielona do swego Kraju Ojczystego, jak to miało miejsce ze Śląskiem Zaolzańskim.

Oto naprawdę myśl wielka, myśl prawdziwego Polaka, — syna Polski Mocarstwowej, z którą się liczy i winien się liczyć cały świat. Tu już nie ma niesłusznego poglądu ograniczającego polskość do jednego tylko wyznania, tu rodakami jest zwany i lud prawosławny, zamieszkujący obecnie wschodnie połacie Państwa, ten, który poza obecną granicą pozostał od Macierzy odcięty, bowiem dawniej granice Państwa Polskiego wysunięte były dalej na wschód niż obecnie. Tu już nie o przynależność wyznaniową chodzi, a naprawdę o Polskę. Tu już daje się właściwą nazwę ludowi, przyjmującemu udział w obchodzonej uroczystości: nie mówi się mu, że on jest ludem ruskim lecz był kiedyś katolickim, a mówi się mu, że on jest ludem prawosławnym i że był i jest polskim. Skutek jest ten, że obecni na uroczystości ludzie kresowi dumni z tego, iż zdaje się poraz pierwszy od lat dwudziestu, w święto dwudziestej rocznicy odzyskania niepodległości Państwa, ich prawosławnych publicznie uznano za rodaków, na okrzyk „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje" powtarzają „niech żyje" nie trzykroć a wiele — wielokroć.

Lecz oto za słowem postępuje czyn. Dziwnym zrządzeniem losu musiał się odbyć tego dnia, 11 listopada, pogrzeb zmarłego obywatela prawosławnego. Zmarły nie był, niestety uświadomiony co do swej nazwy właściwej, chociaż duchowo czuł się ściśle z Polską związany, co wyraziło się w jego należeniu do miejscowej organizacji strzeleckiej. Nie dożył chwili tej, by publicznie posłyszeć w swej rodzinnej głuchej mieścinie, iż prawosławny w Polsce, nie należący do emigracji, jest Polakiem, dlatego też siebie tym wielkim imieniem nie nazywał, lecz to imię było jego imieniem.

Wyraz całkowitego zrozumienia tego faktu dało miejscowe społeczeństwo polskie, katolickie, przez swój udział w smutnej uroczystości pogrzebowej. Tak uroczystego pogrzebu prawosławnego w opisanej mieścinie oddawna nikt nie pamięta. Naprawdę nie słowami tylko, lecz czynem wykazała większość

miejscowych prawdziwych Polaków wyznania rz. katolickiego, iż „tutejszy“ prawosławny człowiek jest ich rodakiem. Oddana została ostatnia posługa zmarłemu jako współobywatelowi bez względu na wyznanie. Niewątpliwie to, iż społeczeństwo katolickie przybyło oddać ostatnią posługę do świątyni prawosławnej i że następnie udało się wraz ze społeczeństwem prawosławnym na dość odległy cmentarz prawosławny, sprawiły słowa wspomnianego mówcy o rodakach prawosławnych.

Poczucie polskości wzbiło się ponad różnice wyznaniowe. Wobec wzniosłej idei jedności dla sławy i potęgi Polski pierzchły przesądy utożsamiania narodowości z wyznaniem.

Oto jest część pracy nad realizacją wielkich słów „Podciągnąć Polskę wzwyż“. W ten tylko sposób stworzy się najmocniejsze i najtrwalsze fortyfikacje na wschodniej granicy Rzeczypospolitej — naturalne twierdze nie do zdobycia. Twierdzami zaś tymi będą serca prawosławnego ludu kresowego, gorące miłością Ojczyzny.

Czyż to wyżej opisane, tchnące życiem i siłą zjawisko, nie jest większe, milsze i ciekawsze od orkiestry czy defilady, które można było widzieć i słyszeć w tym dniu we wszystkich większych miejscowościach? W opisanej małej mieścinie defilowały przed wolną i potężną Ojczyzną serca, wolne od przesądu, iż prawosławny nie może być Polakiem, brzmienie zaś przytoczonych słów mówcy stało się dźwiękiem orkiestry do tej defilady.

Już trochę czasu minęło od dnia wielkiej rocznicy, a jednak na wspomnienie przebiegu i treści tego dnia, klatka piersiowa prawosławnego Polaka z tej małej mieściny, tak się rozszerza, jakby przebywał w górach, gdzie się oddycha z nadzwyczajną jakąś swobodą. Na wspomnienie o tym wyczuwa się nawet szybsze tętno, a myśli wciąż cisną się do głowy: aby to nie tylko tu w tej „dziurze“ rzucone zostały tak wzniosłe hasła uważania za rodaków prawosławnych tutejszych obywateli; aby ta idea ogarnęła wszystkie tereny kraju, gdzie ci prawosławni zamieszkują i stała się nową potęgą Odrodzonej Ojczyzny.

KS. MGR. M. DEMJANOWICZ

O przeszłości słów kilka

Dwudziestolecie istnienia odrodzonej Polski zadecydowało o przyszłych losach wolnej Ojczyzny, otwierając jednocześnie nową kartę dziejową w życiu Kościoła Prawosławnego.

Po upływie bowiem tych lat dwudziestu znalazła się możność stwierdzenia, że prawosławie, istniejące na ziemiach od wieków będących własnością Rzeczypospolitej, nie jest czymś obcym, lecz jest częścią składową wielkiego organizmu, któremu na imię — Polska.

Potwierdzeniem tych słów są fakty chociażby chwili obecnej: ukazanie się w dniu 19 listopada ub. roku dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, powstanie Prawosławnego Instytutu Naukowo - Wydawniczego w Grodnie i cały szereg drobniejszych wydarzeń.

Niesposób, co prawda, dziś jeszcze szeroko mówić o wielkich zasługach prawosławia w granicach odrodzonej Ojczyzny, mylnym też byłoby twierdzenie, że okres dwudziestolecia był wystarczającym lekarzem mogącym wyleczyć prawosławie ze wszelkich naleciałości z czasów niewoli. Nie! Mówić o tym dzisiaj jeszcze zawcześnie, lecz z przyjemnością jedno stwierdzić możemy, że przyszedł czas, kiedy prawosławny obywatel Rzeczypospolitej, zrywając z różnymi przesądami, należycie zrozumiał swą rolę w Państwie, które jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Białystok, a za nim Grodno — i wreszcie ostatnio Wilno, — oto realne dowody tego zrozumienia, o szerszym zasięgu, którego w najbliższej przyszłości wątpić już dzisiaj nie wolno.

Jeśli nas ktoś tutaj zapyta — „dlaczego?“ to odpowiedź mu damy wyraźną: nie stwarzamy tu rzeczy nowych, wymagających nadludzkich wysiłków, nie bawimy się w sztuczne hodowle, lecz rozgrzebując popiołem czasu pokryte zgliszcza przeszłości, chcemy tylko zapalić od pozostałych tam jeszcze iskierek ognia swe pochodnie i nieść je przed sobą w daleką przyszłość ku wielkiej chwale Kościoła Prawosławnego i Majestatu Rzeczypospolitej.

Dzieje Prawosławnego Kościoła w Polsce kryją w swej dalekiej przeszłości wiele cennego materiału i dużo pięknych przykładów dla czasów dzisiejszych. Poza pojedyńczymi postaciami księcia Konstantego Ostrogskiego, księdza Mikołaja Moroza 1) i wielu innych — historia przechowała przykłady masowego przywiązania ludności prawosławnej oraz jej przedstawicieli — księży do polskości i kultury polskiej. Fakty te są tym cenniejsze, że pochodzą z czasów zaborczych.

Oto co dzisiaj czytamy w „Wileńskich Jeparchialnych Wiadomościach“ w Nr. 24 z dnia 31 grudnia 1863 r.: „Na całym terytorium obecnej diecezji litewskiej przed 30 laty to (prawosławne) duchowieństwo używało języka polskiego i zupełnie nie znało języka rosyjskiego“ — pisze Metropolita tejże diecezji Józef w swym piśmie z dnia 28 grudnia 1863 r. Nr. 3130 do miejscowego konsystorza prawosławnego.

Słowa te chyba najwymowniej świadczą o tym, że jednostki wyznania prawosławnego nie tylko zdolne były bronić granic Rzeczy-

---

1) Patrz „Przegląd Prawosławny“ Nr 1, 1939 r. Str. 22.

pospolitej i w podzięce Bogu za odnoszone zwycięstwa wznosić świątynie lub też, walcząc za wolność swego narodu, ginąć w katorgach Sybiru, — lecz całe masy ludności prawosławnej ze swymi księżmi na czele zdolne były wytrwale stać na straży kultury i ducha polskiego i to blisko po 70-cio letnim okresie niewoli.

Takie więc było prawosławie w swej dalekiej przeszłości na ziemiach odwiecznie polskich. Podobne zjawisko tłumaczyć należy tym tylko, że Kościół Prawosławny w Polsce zawsze był jej organiczną częścią składową i jako taki przez wieki swego istnienia miał możność stworzyć swą własną historię z bohaterami, wspólnymi z całym Narodem Polskim.

Przeglądając te piękne karty minionej przeszłości z dumą patrzymy na bohoterskość ducha prawosławnego Polaka tych czasów: potrafił on bowiem być jednocześnie dobrym Synem swego Narodu, jak również wiernym dziecięciem swej wiary prawosławnej, nie widząc w tym żadnej sprzeczności.

Nic też dziwnego, że kiedy dzisiaj przyszedł czas zrozumienia, że prawosławie w Odrodzonej Ojczyźnie powinno innymi kroczyć drogami aniżeli dotychczas, co czyniło z nakazu zaborcy, myśl nasza kieruje się przede wszystkim ku tej dalekiej, świetlanej przeszłości i w niej szuka oparcia dla swych przyszłych planów i urzeczywistnień.

Z tego też względu cieszy nas dzisiaj myśl wielka, że Kościół Prawosławny, uważający siebie przez dłuższy czas w Odrodzonej Ojczyźnie za pasierba, znalazł nareszcie sposób pozbycia się tego hańbiącego imienia i przez podanie rąk dalekiej przeszłości ma możność powołać się na swoje chwilowo utracone synostwo.

KS. MGR. L. KASPERSKI

Organ polskiej młodzieży prawosławnej

Z prawdziwym zadowoleniem witamy „Naszą Myśl", pismo wychowanków Państwowego Internatu dla Studentów Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Trzy lata temu z inicjatywy Pana Dyrektora Zygmunta Zagórowskiego, wysokiego opiekuna i wielkiego przyjaciela młodych teologów prawosławnych, powstało w Państwowym Internacie skromne pisemko pod tytułem „Wiadomości Bieżące", wydawane przez wychowanków, jako komunikat o życiu religijno - kulturalnym Internatu.

Wychowankowie Internatu z radością powitali inicjatywę swego opiekuna i przystąpili do wydawania czasopisma.

„Wiadomości Bieżące" były pierwszą próbą nowej polskiej prawosławnej myśli teologicznej, myśli, — która założyła fundamenty nowej twórczej pracy w życiu Kościoła Prawosławnego.

Rzucono hasła, obudzono polską myśl prawosławną i podjęto pracę ciężką, konstruktywną, budującą nowy gmach naszego Kościoła.

Nic też dziwnego, że pisemko zyskało sympatię młodzieży prawosławnej i już w roku następnym przekształciło się w solidne czasopismo „Nasza Myśl".

W ubiegłym roku wydawnictwo wychowanków Państwowego Internatu „Nasza Myśl" ujawniło bogatą treść wewnętrzną i wyszło już poza obręby życia akademickiego.

„Nasza Myśl" jest pismem o określonym kierunku ideologicznym, i bez wątpienia posiada doniosłe znaczenie wychowawczo - kulturalne nie tylko dla wychowanków Internatu, lecz dla duchowieństwa i inteligencji prawosławnej.

W ostatnim numerze „Naszej Myśli" z 15 grudnia 1938 roku umieszczone są następujące artykuły: „Św. p. Jego Eminencja Najbłogosławieńszy Chryzostomos arcybiskup Ateński i Całej Hellady" — artykuł Piotra Sobolewskiego, „W imię Ojca i Syna i Św. Ducha" — kazanie Ks. Doroszkiewicza Włodzimierza, „Możliwość i realność cudów" — Skorobackiego Sergiusza, „Współpraca księdza prawosławnego z nauczycielem na wspólnym terenie społecznym wsi kresowej" Ks. Bazylego Ostaszewskiego, „Widzenie starca" — W. Michałowskiego, „W. I. S". (Wakacyjny Instytut Sztuki) — uczestnika Wis'u, „Fiziologowie nowocześni o duszy", oraz kronika z Polski, ze świata i życia internackiego.

Na szczególną uwagę zasługuje i specjalnego znaczenia nabiera artykuł księdza Ostaszewskiego, traktujący o współpracy księdza prawosławnego z nauczycielem na wspólnym terenie społecznym wsi kresowej.

Artykuł jest bardzo treściwy i rzeczowy wskazujący realne podstawy do walki z bezbożnictwem, komunizmem i upadkiem religijno - moralnym wsi kresowej.

Zupełnie słusznie pisze Ks. Ostaszewski:

„Idee Chrystianizmu — z jednej strony, oraz duchowa i materialna moc Rzeczypospolitej — z drugiej, muszą być uważane w świadomości księży prawosławnych za konieczności nieodzowne.

I winno się księdza prawosławnego spotykać tam, gdzie się Państwo Polskie buduje, a nie tam, gdzie temu Państwu rzuca kłody pod nogi". (Podkreślenie nasze).

I dalej: „Masa ludności kresowej zwrócone ma oczy na działalność społeczną księdza i nauczyciela, oczekując od nich planu i wskazówek, które mają zaradzić złu i wrogim Pań-

stwu i szkodliwym dla ludności, prądom destrukcyjnym, by mogły zorganizować ją i poprowadzić do uregulowania życia, w myśl zadań obywatelskich i społeczno — państwowych. I ksiądz, który za tyle lat pracy nad sobą w uczelni i w środowisku wybitnie wychowawczym, jak nasz Internat — ma pozostać świadomie na uboczu? Jest to tym pytaniem zasadniczym i decydującym, na które musimy dać odpowiedź swą pracą duszpasterską, swoją działalnością społeczną, swoim czynem obywatelskim!".

Przytoczyłem tytuły artykułów, ażeby podkreślić charakter i poważną treść „Naszej Myśli".

Redakcja „Przeglądu Prawosławnego" szczególnie serdecznie wita czasopismo wychowanków Państwowego Internatu, bowiem między „Naszą Myślą" i „Przeglądem Prawosławnym" zawarty jest sojusz wiecznej przyjaźni i wspólnej ideowej pracy. Posiadamy wspólny sztandar, na którym wypisane są święte słowa: Bóg i Ojczyzna.

A. Z.

Z życia religijnego w Rosji Sowieckiej

Wierni walczą o religię

Jak informuje gazeta „Bezbożnik" Nr. 1. 1939 r., pomimo intensywnej walki bezbożników z religią różnych wyznań w ciągu dwudziestu lat, wyniki akcji bezbożniczej wciąż są niezadawalające.

Nie tylko ludność wiejska, ale i proletariat miejski i liczna inteligencja sowiecka nadal pozostają w ścisłym kontakcie duchowym i fizycznym z Kościołem i duchowieństwem.

Gazeta skarży się, że święta kościelne przynoszą ogromne szkody państwu sowieckiemu. Oto dyrektor pewnej fabryki, niejaki D. J. Czernych pisze w „Bezbożniku" (Nr. 1): „Fabryka, którą zarządzam, mieści się w centrum podmiejskim Orłowo w byłej cerkwi. Ongiś ta cerkiew była silnym ośrodkiem religijnym. Dzięki temu w Orłowie i do dziś dnia religijność w ludności jest mocno zakorzeniona. Prawie w każdym mieszkaniu wisi na ścianach po 5 — 6 obrazów (ikon). Chrzty i pogrzeby prawie zawsze odbywają się z duchownym. Szczególnie w Orłowie daje się zauważyć szkodliwa działalność religii i przesądów religijnych. Nawet najmniejsze święta cerkiewne bywają bardzo przestrzegane i uroczyście obchodzone. Święta te dla fabryki przynoszą ogromną szkodę, gdyż prawie wszyscy robotnicy w dni świąteczne nie przychodzą do pracy. Żeby umotywować swoją nieobecność w fabryce, symulują choroby i t. p. a jeżeli niektórzy przychodzą, to pracują niechętnie, leniwie i jakość produktów jest b. zła".

W tym też numerze „Bezbożnika" niejaki W. Zajcew powiada: „Pośród robotników jest bardzo dużo takich, co to jeszcze nie zerwali z religią. Są i tacy, którzy już nie wierzą w Boga, ale z przyzwyczajenia obchodzą święta cerkiewne i do pracy nie przychodzą. W dni świąteczne robotnicy z reguły do pracy nie przychodzą. W jednym tylko Moskiewskim Truście Budowlanym (Mosstrojtrest) dzięki większym dorocznym świętom religijnym jak: Boże Narodzenie, Zwiastowanie N. M. P., Wielkanoc, św. Piotra, Kazańska M. B. Pokrow — 254 osoby nie przyszły do pracy. To samo można było obserwować i w innych trustach". Korespondent „Bezbożnika" ubolewa, że dzięki świętom religijnym jeden tylko Mosstrojtrest miał straty w r. bieżącym na przeszło 13 tys. rubli.

Inny korespondent tegoż pisma A. Iljinskij pisze: „W dwuch kołchozach Morfińskiego sielsowietu, obwodu Jarosławskiego w r. b. źle odbywały się zbiory urodzajów na polach kołchoźnych; przyczyną tego jest brak dyscypliny. Kołchoźnicy we wszystkie dni świąt religijnych zupełnie nie przychodzą do pracy. Na przykład: z okazji uroczystości św. Michała kołchoźnicy świętowali trzy dni i żaden nie przyszedł do pracy".

Dalej, „kołchoźnik" A. Gurow, Obwodu Kalinińskiego pisze: „Poprostu trudno sobie uprzytomnić, że w naszej miejscowości takie są silne wpływy religijne wśród ludności. Duchowny cieszy się wielkim szacunkiem, a w każde święto i w niedzielę cerkiew jest przepełniona modlącymi się.

Pomimo tego, że większość ludności należy do kołchozów, święta cerkiewne obchodzone są bardzo uroczyście. I tym gorzej, że to hańbiące zjawisko ma miejsce w ojczyźnie ludu pracującego i po 22-ch latach rewolucji proletariackiej".

Korespondent K. z Obwodu Leningradzkiego pisze:

„W jesieni u nas jest bardzo dużo świąt cerkiewnych. Obchodzą te święta nie tylko zwykli kołchoźnicy, ale i pracownicy sielsowietów (administracja gminna). Np: w dzień św. Michała wieś Krywcy zakupiła samego wina za 3 tys. rubli".

Jak widzimy z powyższego walka z religią jest dosyć trudna. Pomimo okropnych szykan i agitacji bezbożników, ludność nie tylko nie odstępuje od wiary ojców, ale, odwrotnie, walczy z antychrystem w sposób godny pierwszych chrześcijan. A duchowni, którzy w tych okropnych warunkach pracują na roli Bożej, naprawdę są apostołami nauki Chrystusowej.

Prowokacja pijaka — bezbożnika

Niejaki pijak Jefimow po wyjściu z knajpy w stanie nieprzytomnym upadł na ulicy i leżał do chwili otrzeźwienia. Obudzony, spostrzegł, że brakuje mu butów. Na kogo miał zwalić winę? Oczywiście na miejscowego księdza prawosławnego Sokołowa.

Jak podaje gazeta „Bezbożnik" ks. Sokołów został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za przestępstwo kryminalne. Z powyższego widzimy, jakich środków chwytają się bezbożnicy w walce z religią i duchowieństwem. Wystarczyło gołosłownego oskarżenia pijaka, aby duchowny zasiadł na ławie oskarżonych, był ukarany i skompromitowany wobec wiernych.

Wzorowy sposób wychowywania młodzieży

Wiadomy herszt propagandy antyreligijnej, „prezes" Związku walczących bezbożników — E. Jarosławskij (żyd) w notatce „Czy zawsze należy słuchać rodziców" (Bezbożnik. Nr. 1. 1939) udziela „porady" dwum uczennicom 6-tej klasy, które zwróciły się do redakcji „Pionierskaja Prawda" z zapytaniem: „Czy źle zrobiły, że za namową rodziców poszły do cerkwi, żeby otrzymać chrzest z rąk duchownego".

Sługa antychrysta Jarosławskij po długich i dosyć mętnych wywodach daje następującą „konkretną" odpowiedź: „Rodziców należy wówczas słuchać, gdy uczą czegoś dobrego; jeżeli zaś wymagają od dzieci, żeby one spełniały obrzędy religijne, usługiwały w cerkwi, to w tym wypadku nigdy nie trzeba słuchać rodziców. Dzieci powinny nauczyć się udowadniać rodzicom, że są w błędzie i wyjaśnić dlaczego nie mają racji".

Pomimo stałych ataków bezbożników młodzież jednak, jak widzimy, przyjmuje chrzest i uczęszcza do cerkwi.

Życzenia noworoczne dla bezbożników

W numerze noworocznym „Bezbożnika" jest specjalna rubryka z życzeniami dla bezbożników. Rubrykę tę zapełnili „znani" ludzie ojczyzny socjalistycznej, różni deputowani, „bohaterowie", „uczeni" i t. p.

Podajemy urywki z niektórych „życzeń".

Niejaki J. Kopiec — „bohater Związku Sowieckiego", między innymi życzy bezbożnikom: „Rok 1939 powinien stać się dla bezbożników rokiem nowych osiągnięć na odcinku antyreligijnym. W nowym roku szeregi ateistów muszą się zwiększyć nowymi milionami bezbożników z miast i wsi".

P. Gołubiewa — poseł do parlamentu Sowieckiego, półanalfabetka, w swoim życzeniu pisze: „Liczni myślą, że religia i przeżytki religijne umarły, że wystarczy tylko zamykanie domów modlitwy, aby całkowicie skończyć z religią. O, nie! Daleko jest od tego! Zamknąć cerkwie to nie znaczy zlikwidować religię. Na przykład: w sąsiednich wsiach zamknięto cerkwie, ale pozostali tam wierni. W święta religijne dojeżdżają oni na nabożeństwa do nas, do Dreżna.

Niedawno ci wierni zwracali się nawet do mnie, jako przedstawiciela ich, z prożbą o poparcie w zarejestrowaniu duchownego.

Religia i przeżytki religijne same nie umierają; należy prowadzić z nimi intensywną walkę, posługując się siłą agitacji bolszewickiej.

Właśnie u nas, na tym odcinku robota postawiona jest źle. Organizacja bezbożników nie pracuje. Masowe uswiadomienie antyreligijne nie odbywa się, a z tego korzystają wierni i duchowni. Jeżeli wierni w dni świąteczne zmuszani byli wychodzić do pracy, to nabożeństwa cerkiewne były przesuwane na wieczór. Są i tacy, którzy do cerkwi już nie chodzą, ale obrazy religijne trzymają na widocznych miejscach w swoich mieszkaniach. A więc życzę, żeby w nowym roku propaganda religijna prowadzona była energicznie".

Młody kompozytor D. Szostakowicz proponuje bezbożnikom, żeby w nowym roku wciągnęli do swej „roboty" kompozytorów Z. S. R. R., którzy mieliby stworzyć opery treści antyreligijnej t. zn. z antyreligijnym tekstem i antyreligijną muzyką.

Ponieważ, według zdania kompozytora, cerkiew zwabia do siebie wiernych muzyką religijną, więc temu atutowi z łatwością można przeciwstawić „muzykę antyreligijną". „Opery" antyreligijne, miałyby na celu ośmieszanie cerkwi, obrzędów religijnych i duchowieństwa. Bezczelność „kompozytora" tak daleko posuwa się, że proponuje on zamiast śpiewów religijnych dla wiernych ohydne „czastuszki" antyreligijne, do których „muzykę" mieliby napisać „kompozytorzy" sowieccy.

Centralne muzeum antyreligijne

W ostatnich dniach prasa sowiecka podała do wiadomości, że Centralne Muzeum Antyreligijne, mieszczące się w jednej z cerkwi moskiewskich „osiągnęło" już liczbę eksponatów ponad 20 tys. egzemplarzy. Eksponaty muzealne, jak wiadomo, pochodzą z obrabowanych, pozamykanych i zburzonych cerkwi i kościołów katolickich, oraz świątyń wyznań niechrześcijańskich.

Muzea antyreligijne w Rosji obecnej, służą wyłącznie dla celów propagandy antyreligijnej. A więc „zebrane" eksponaty odpowiednio uszeregowane i zaopatrzone specjalnymi nadpisami, nawet bez przewodnika „orientują" zwiedzających. Eksponaty mają uświadamiać zwiedzających o kontrewolucyjnej roli Kościoła, Boga i duchowieństwa. Szczególnie zaś muzea przeznaczone dla młodzieży szkolnej mają wychowywać przyszłe pokolenia obywateli sowieckich „wolnych od

zabobonów religijnych“ i w wielkiej nienawiści do religii, duchowieństwa i wiernych.

Eksponaty muzealne stanowią nie tylko malowidła cerkiewne, rzeźby, szaty liturgiczne i przedmioty używane przy sprawowaniu obrzędów religijnych, ale znajdują się w tych muzeach i relikwie świętych, ustawione obok trupów różnych przestępców, aby przekonać zwiedzających, że szczątki świętych niczym się nie różnią od szczątków przestępców.

W muzeum moskiewskim, znajdują się relikwie świętych męczenników wileńskich Jana, Antoniego i Eustachego, wywiezione w czasie wojny do Rosji. (Ze względu na doniosłość tej kwestii, w następnym numerze „Przeglądu“ poruszymy ją obszerniej w specjalnym artykule).

Spotęgowana akcja antyreligijna

Armia bezbożnicza herszta Jarosławskiego z reguły każdego roku przed większymi świętami wzmacnia atak antyreligijny. W takich okresach nie tylko w druku prowadzi się gwałtowną agitację, ale i przy pomocy „szturmowców“ bezbożniczych, którzy występują ze specjalnymi odczytami w fabrykach, w kołchozach i t. p. Otóż i w tym roku prowadzona jest intensywna agitacja antyreligijna w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Pomimo to jednak z każdym rokiem liczba uczęszczających do cerkwi zwiększa się. Jak donosi prasa w czasie świąt Bożego Narodzenia, (w tym roku) cerkwie tak w mieście, jak i na wsi były przepełnione modlącymi się.

Zgon kapłana - obywatela



Dnia 11 stycznia r. b. w Chełmie, po krótkiej i ciężkiej chorobie zasnął w Panu zasłużony działacz kościelno - społeczny ks. mitrat Jan Karwowski, proboszcz kościoła prawosławnego św. Jana Teologa w Chełmie, dziekan powiatu, prezes powiatowego komitetu misjonarskiego oraz kapelan pomocniczy Wojsk Polskich garnizonu Chełm.

Zmarły był odznaczony oficerskim krzyżem Polonia Restituta..

Urodził się na Wołyniu — 23 września 1893 r. Seminarium duchowne w Żytomierzu ukończył w r. 1915. Będąc alumnem Seminarium Duchownego zwracał na siebie uwagę profesorów, jako jeden z najzdolniejszych uczniów, przy czym bywał częstokroć wyróżniany. Dla swych kolegów był przykładem pilności w nauce i zapału do sprawy Chrystusowej.

W r. 1915, dnia 30 lipca został wyświęcony na kapłana i otrzymał pierwszą parafię, studiując jednocześnie teologię w Akademii Kijowskiej, z III kursu której wystąpił w styczniu r. 1919.

W późniejszych dopiero latach zmarły pogłębiał swą wiedzę na studiach Teologii Prawosławnej Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie. W ciągu swej pracy pasterskiej zmarły przechodził kolejno stanowiska proboszcza parafii we wsiach: Złobicz, pow. Żytomierz, Drozdów, pow. Równe, Ditkowice, pow. Krzemieniec, Worokomle, pow. Kowel, Deražno, pow. Kostopol, Midsk, pow. Kastopol, Białozórka, pow. Krzemieniec.

Jako pasterz, w skromnej roli proboszcza wiejskiego, wykazał się zmarły owocną pracą dla dobra Kościoła i wiernych. Szczególnie zaś rozwinął swą działalność duszpasterską będąc proboszczem w m-ku Białozórce, jako dziekan VI dziekanatu, pow. Krzemienieckiego. Praca jego została oceniona przez władze duchowne i przez miejscowych parafian, którzy dali wyraz swym uczuciom ofiarowując mu krzyż z ozdobami.

Od r. 1931 zmarły był proboszczem i dziekanem w Dubnie na Wołyniu, następnie w m. Hrubieszowie i wreszcie od dnia 16 maja 1935 r. w Chełmie.

Działalność jego wypadła w okresie pamiętnym dla historii Polskiego Kościoła Prawosławnego, gdy właśnie Kościół ten powraca do swych starych, a pięknych tradycyj historycznych rdzennie polskich. W pojęciach zmarłego interesy Kościoła Prawosławnego i Państwa Polskiego stanowiły zawsze jedną nierozerwalną całość. Posiadając zdrowe poglądy, był on dobrym przewodnikiem dla swych parafian we wszystkich sprawach życiowych. Będąc kapelanem pomocniczym w Chełmie, był on wzorowym wychowawcą żołnierza polskiego. W chwili założenia Prawosławnego Instytutu Naukowo - Wydawniczego, św. p. ks. Karwowski zgłasza się do Grodna na inaugurację Instytutu, jako jeden z pierwszych jego członków, gdyż podziela w zupełności ide-

ologię Instytutu, zmierzającą do przywrócenia polskości Kościołowi Prawosławnemu.

Chociaż w Chełmie zmarły był stosunkowo niedługo, jednak przez krótki ten czas potrafił zaskarbić sobie uznanie wszystkich. Przedwczesny zgon jego wywołał wielki żal w szerokich kołach w Chełmie.

Na pogrzeb jego przybyli prawosławni z całego terenu, w liczbie około 20 tysięcy. Ludność miasta wyległa na chodniki. Wyprowadzenie zwłok do świątyni odbyło się 13 stycznia, przy udziale Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Tymoteusza, który specjalnie przybył z Warszawy.

Nabożeństwo żałobne w dniu 14 stycznia celebrował Jego Ekselencja Ks. Biskup Tymoteusz w asyście duchowieństwa.

Eksportacja do grobu, przy dźwiękach orkiestry wojskowej, z kościoła prawosławnego na cmentarz nastąpiła o godz. 15. W kondukcie żałobnym wzięli udział: duchowieństwo całego dziekanatu w liczbie około 20 księży, oraz liczni przedstawiciele wojska, władz i miejscowego społeczeństwa: starosta powiatowy, komendant garnizonu, dowódca pułku artylerii, komendant szpitala wojskowego, komendant P. K. U. Chełm, prezydent miasta, liczne delegacje oficerskie i podoficerskie, kompania honorowa, żołnierze prawosławni miejscowego garnizonu, dzieci szkolne, oraz tłumy publiczności.

Kondukt był otoczony szpalerem wojska. Liczne wieńce były niesione przez dziatwę szkolną. Wśród wieńców zwracał powszechną uwagę krzyż z żywych kwiatów od duchowieństwa wojskowego, niesiony przez żołnierzy.

Zmarły był kapelanem rezerwy Wojsk Polskich, to też trumnę jego zdobiła czapka oficerska i oddano mu wszystkie honory należne oficerowi polskiemu.

Jego Ekscelencja Ks. Biskup Tymoteusz w podniosłych słowach pożegnał zmarłego, jako wzorowego kapłana i obywatela.

Zmarły osierocił żonę i córkę.

PRZEGLĄD PRASY

Paląca sprawa ujednostajnienia kalendarza

Pod powyższym tytułem grodzieński „Dziennik Kresowy“ z dn. 8 stycznia b. r. zamieszcza artykuł, w którym uzasadnia konieczność wprowadzenia w Kościele Prawosławnym obowiązku przestrzegania nowego stylu kalendarzowego.

Mówiąc na wstępie o konieczności ostatecznego zatarcia w życiu zbiorowym naszego Państwa wszelkich śladów wiekowej niewoli i przynależności do trzech różnorodnych kulturalnie i strukturalnie systemów państwowych, o konieczności konsekwentnego dążenia do tego, ażeby Polska stała się wreszcie całkowicie zunifikowanym, jednolitym organizmem państwowym, — autor stwierdza, iż ten niezbędny warunek ostatecznej konsolidacji wewnętrznej Państwa, oraz harmonijnego współżycia obywateli wszystkich wyznań, nie został dotychczas całkowicie osiągnięty. Jest bowiem pewna dziedzina podstawowa, w której poszczególni obywatele Rzeczypospolitej różnią się między sobą w ocenie tych samych zjawisk życia współczesnego. Dziedziną tą jest czas.

„W tej dziedzinie panuje całkowicie legalna, choć niczym nieuzasadniona swoboda ustosunkowania się do najpoważniejszych nawet zagadnień.

Pod tym względem, jako państwo, stanowimy w całym świecie wyjątek.

W Polsce i tylko w Polsce możliwy jest fakt, że dwu ludzi urodzonych tego samego dnia, różnie określi daty swego urodzenia, przy czym obaj będą mieli właściwie rację. Jeśli jeden poda np. datę 4 stycznia 1927 roku, ten drugi uważa, że urodził się 21 grudnia 1926 r.

W Polsce i tylko w Polsce możliwy jest wypadek, że dziecko polskie w państwowym zakładzie naukowym, w publicznej szkole powszechnej, dwukrotnie świętuje to samo święto kościelne.

Podobnych i drastyczniejszych jeszcze przykładów możnaby przytoczyć dziesiątki.

A powodem tego stanu rzeczy jest nieuzasadnione żadnymi racjonalnymi względami upieranie się autokefalicznej cerkwi prawosławnej w Polsce przy kalendarzu Juliańskim i niczym również nieuzasadnione tolerowanie tego widomego zabytku niewoli przez polskie władze państwowe.

Zagadnienie kalendarza nie jest zagadnieniem wiary prawosławnej. Jest to pospolite zagadnienie naukowego systemu możliwie dokładnego obliczania czasu. Chyba nie znajdzie się ani jeden prawosławny, posiadający najogólniejsze wiadomości z kosmografii, któryby twierdził, że kalendarz juljański jest dokładniejszy od powszechnie przyjętego na całej prawie kuli ziemskiej kalendarza gregoriańskiego.

Cerkiew prawosławna w Polsce jest samodzielna, nie podlega żadnemu obcemu zwierzchnictwu. Konserwatyzm wiernych i ich długoletnie przyzwyczajenia nie mogą być czynnikiem decydującym, nie mogą stanowić przeszkody nie do przezwyciężenia.

Tyle się mówi o harmonijnym współżyciu obywateli wszystkich wyznań. Czy właściwie w imię tego współżycia nie należy dążyć do tego, aby, gdy jeden z sąsiadów świętuje dzień Narodzin Chrystusa, drugi sąsiad również chrześcijanin, nie uświetniał tej uroczystości echem cepów bijących o klepisko, czy warkotem sieczkarni, jak to miało miejsce obecnie, gdy pierwszy dzień świąt prawosławnych wypadł w powszedni sobotni dzień.

A przecież do tego potrzeba tylko odrobinę dobrej woli ze strony kompetentnych władz cerkwi prawosławnej i stanowczości ze strony odpowiednich czynników państwowych.

Sprawa kalendarza jest paląca z punktu widzenia naszych najistotniejszych interesów narodowych i państwowych. Interesy te wymagają, byśmy dążyli do wytworzenia jaknajdalej idącej wewnętrznej spoistości i jedności narodowo - państwowej, kulturalnej, obyczajowej i t. d., byśmy całą ludność zamieszkałą w granicach Rzeczypospolitej najściślej wiązali z Narodem Polskim i Jego kulturą. W tym celu trzeba usuwać wszystkie przegrody, które proces jednoczenia i ekspansji kultury polskiej na ziemie wschodnie hamują. A jedną z najważniejszych

takich przegród — obok sprawy odmiennego alfabetu — stanowi sprawa kalendarza".

Zagadnienie stylu kalendarzowego zawsze należało do najważniejszych zagadnień w życiu Kościoła Prawosławnego w Polsce. Wyższe władze kościelne już na początku dziejów Odrodzonej Polski zdawały sobie sprawę z jego doniosłości, to też już wówczas były poczynione odpowiednie zarządzenia, wprowadzające nowy styl, które jednak z tych lub innych powodów nie uzyskały powszechnej mocy obowiązującej. Obecnie sprawa ta w związku z normalizacją stosunków Kościoła Prawosławnego i Państwa Polskiego czeka na swoje ostateczne załatwienie.

Autor artykułu ma całkowitą słuszność, iż zagadnienie kalendarza nie jest zagadnieniem wiary prawosławnej, lecz możliwie dokładnym obliczaniem czasu opartego na ściśle naukowych podstawach. Przecież uczeni Wschodniego Kościoła na długo przed czasami Papieża Grzegorza XIII stwierdzili z najdrobniejszymi szczegółami i ogłosili błędy Kalendarza Juliańskiego oraz wskazali kierunek, w jakim powinna iść reforma kalendarza.

Po zdobyciu Konstantynopola przez Turków (1453 r.), liczni uczeni bizantyjscy opuścili Wschód i osiedlili się bądź w Italii, bądź w innych krajach. O reformie starego kalendarza nie było można nawet marzyć. Zabrakło w tych ciężkich czasach uczonych ludzi, którzyby mogli doprowadzić do końca zaczęte prace.

Podjął je dopiero Papież Grzegorz XIII, wydając 24 lutego 1581 r. bullę, wprowadzającą nowy, zreformowany kalendarz.

A chociaż ogłoszony został na Zachodzie, źródło swe znajduje w Bizancjum i w pracach uczonych Wschodu. Nie ma przeto najmniejszej przeszkody w tym, aby prawosławni Polski przyjeli go, idąc za przykładem prawosławnych Grecji, Finlandii, Estonii i t. d.

W sprawie dekretu Pana Prezydenta o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego

Prasa polska w dalszym ciągu omawia to ważne wydarzenie w życiu Kościoła Prawosławnego.

Między innymi zabrał głos w powyższej sprawie nowozałożony organ „Służby Młodych" O. Z. N., „Jutro Polski", gdzie w numerze 1-szym czytamy:

„Dawna Rzeczpospolita nie umiała rozwiązać po linii swoich interesów zagadnień religijnych, związanych z jej polityką wschodnią. Nie umieliśmy, czy też nie mogliśmy, na skutek szeregu okoliczności, doprowadzić do jedności religijnej ludności ziem wschodnich z resztą Polski tak, jak potrafiliśmy szczęśliwie ustrzec jedność religijną Polski etnograficznej w dobie reformacji.

„W spadku po czasach przedrozbiorowych i czasach niewoli otrzymaliśmy stan, w którym Kościół prawosławny (dysunicki) opanowany był od góry przez czynniki rosyjskie, a Kościół unijny (greckokatolicki) stał się niejako narodową cerkwią ukraińską. Był to stan bardzo niebezpieczny dla naszych interesów narodowych. Związane z tym niebezpieczeństwa i chaos powiększyła jeszcze propagowana w ostatnich latach akcja neounijna t. zw. obrządku neobizantyjskiego (Comissio pro Rusia), który miał nawracać prawosławnych na katolicyzm nowego obrządku, zachowującego wszystkie formy wschodnie, obce kulturze polskiej.

„Trzeba stwierdzić, że jeśli chodzi o Kościół prawosławny, to przebył on za czasów polskich dużą ewolucję, która pozwala pogodzić w obecnie wydanych przepisach jego działalność i istnienie z państwową i narodową racją stanu Polski. Przez uchwalenie autokefalii tego Kościoła w Polsce już w roku 1922 zniesiona została jakakolwiek jego zależność od Moskwy czy od jakiegokolwiek, innego czynnika zagranicznego. Dekret gwarantuje niezależność Polskiego Kościoła Prawosławnego od czynników zewnętrznych, zapewnia jego jedność i daje mu opiekę państwa. Państwo wzięło na siebie ustawowy obowiązek ponoszenia pewnych ciężarów na rzecz Kościoła prawosławnego, zapewniło sobie natomiast odpowiedni wpływ na obsadzanie stanowisk kościelnych. Językiem urzędowym władz i urzędów kościelnych jest język polski. Jakiekolwiek funkcje pełnić mogą jedynie osoby posiadające obywatelstwo polskie.

„Ogólnie stwierdzić trzeba, że przepisy te zapewniają państwu właściwy stosunek do Kościoła prawosławnego, zabezpieczają nas od niebezpieczeństw, które mogłyby iść tą drogą ze Wschodu i wreszcie umożliwiają dalszą ewolucję tego Kościoła i naturalny ruch ekspansji polskiej na ziemie wschodnie, zgodnie z nakazami naszego interesu narodowego i państwowego".

Prasa katolicka o dekrecie

Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku Państwa polskiego do Kościoła Prawosławnego wywołał zrozumiałą reakcję Kół Katolickich.

W grudniowym numerze „Przeglądu Powszechnego", w sprawozdaniu z ruchu religijnego, naukowego i społecznego, ukazała się notatka Ks. Edwarda Kosibowicza omawiająca powyższy dekret.

Na szczególną uwagę zasługują następujące słowa autora:

„Ale pomijając nawet te wszystkie artykuły dekretu, które trudno pogodzić z prestiżem Kościoła Katolickiego, jako religii olbrzymiej większości rdzennie polskiego narodu, nie wolno katolikom przejść do porządku dziennego nad art. 3 wspomnianego dekretu.

Oto jego dosłowne brzmienie:

„Włączenie do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego innej organizacji kościelnej lub religijnej o własnym ustroju wewnętrznym, zawarcie ustrojowego związku z taką organizacją oraz utworzenie nowego obrządku w Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym — dokonywa się w trybie, ustalonym przez Statut Wewnętrzny, za zgodą Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego".

W artykule powyższym chodzi więc nie tylko o prawo kooptowania przez Cerkiew, a tym samym uprawnienia różnych sekt jak np.: Mariawitów i t.p., ale nawet o możność utworzenia nowego obrządku w polskim prawosławiu. Doskonale wiemy o jaki tu chodzi obrządek. Wszak już powstało parę kościołów prawosławnych, w których liturgię łacińską odprawia się w języku polskim. I tu zdaniem naszym ukrywa się największe niebezpieczeństwo. Otwierają się bowiem możliwości stworzenia schizmatyckiego kościoła narodowego, wyposażonego we wszystkie prawa oraz przywileje. Czy takie postawienie zagadnienia da się pogodzić z duchem konkordatu, czy idzie po linii interesu Państwa

i tradycji polskiego narodu? Stajemy wobec bardzo doniosłego pytania. Sygnalizujemy więc opinii katolickiej to nowe a realne niebezpieczeństwo i wyrażamy nadzieję, iż posłowie katoliccy nie zaniedbają ciążącego na nich obowiązku".

Słowa Ks. E. Kosibowicza są dla nas niezrozumiałe. Nie widzimy żadnej obawy i realnego niebezpieczeństwa. Polski Kościół Prawosławny wcale nie dąży do kooptowania różnych sekt i schronienia „schizmatyckiego Kościoła narodowego". Natomiast Jego obowiązkiem i prawem jest przyjmowanie każdego, lub nawet całej organizacji religijnej, która uzna dogmaty Kościoła Prawosławnego i szuka w Kościele tym zbawienia. O tym wyraźnie mówi Statut wewnętrzny w paragrafie 3.

„Zgodnie ze słowem Bożym (Dz. Ap. 11, 47; V, 14) i Tradycją Kościelną Św. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny ma na podstawie przepisów kościelnych prawo i obowiązek przyjmowania na swe łono tych wszystkich, którzy zwracają się ku niemu i w nim szukają zbawienia".

Co się tyczy utworzenia obrządku w Polskim Kościele Prawosławnym — więc jest to rzeczą zupełnie normalną i żadnych objaśnień nie wymaga.

Co się tyczy liturgii zachodniej w języku polskim lub połączenia pierwiastków religijnych prawosławnych z językiem i kulturą polską — więc leży to właśnie w płaszczyźnie zainteresowań państwowych. Kierunek polski w Kościele Prawosławnym stworzy realne podstawy harmonijnej współpracy Kościoła z Państwem i zahamuje obce wpływy, bądź polityczne, bądź kulturalne — które niegdyś przyczyniły się do upadku Polski. Polski Kościół Prawosławny jest bardzo ważnym czynnikiem konsolidacyjnym na wschodnich połaciach naszego państwa.

Jego polski charakter stwarza dla Polski bardzo duże możliwości ekspansji kulturalnej i politycznej.

Niedocenianie powyższych wartości jest politycznym błędem, bez względu na to czy to jest wszystkim czy niewszystkim dla polityki wyznaniowej Rzymu.

Niewątpliwie Kościół Rzymsko - katolicki posiada chlubną kartę w historii Polski, szczególnie w jej walkach o wolność i niepodległość. Doceniamy to.

Dążymy jednak, aby i Polacy prawosławni — którzy również walczyli o swoją Polską Ojczyznę — dali przykład poświęcenia i prawdziwego patriotyzmu. Czy takie postawienie zagadnienia idzie po linii interesu Państwa i tradycji polskiego narodu?

Tak. Jeszcze więcej — jest to niezbędnym warunkiem dziejowego posłannictwa Polski i Jej dążenia na Wschód.

Polskie prawosławie

Ciekawy artykuł pod tytułem „Polskie prawosławie" znajdujemy w Nr. 3 „Wiarusa". Autor artykułu, sierżant Michał Połoński, powziął chwalebny zamiar zaznajomienia swoich kolegów z dziejami polskiego prawosławia, które szczególnie obchodzi armię, w szeregach której służy czynnie znaczna ilość prawosławnych oficerów, podoficerów i szeregowców. Należy zupełnie obiektywnie podkreślić, iż ze swego zadania wywiązał się jak najlepiej ku największemu pożytkowi swoich kolegów, czytelników tego obecnie już posiadającego chlubną tradycję organu podoficerów wojska lądowego, marynarki wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza.

Nawiązując do uchwalonego ostatnio przez władze ustawodawcze dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, autor pisze:

Problem prawosławia posiadał w stosunkach dawnej Rzeczypospolitej znaczenie pierwszorzędne. Poczynając bowiem od wieku XIII-go, politykę naszą cechuje walka o uniezależnienie polskiego prawosławia od wpływów hierarchii rosyjskiej, uzurpującej sobie prawo wtrącania się w sprawy prawosławia na polskich ziemiach wschodnich. Walka ta została, dzięki głębokiemu zrozumieniu naszej racji stanu przez ówczesną polską hierarchię prawosławną, doprowadzona w końcu wieku XIV do zwycięskiego zakończenia, stwarzając niezależną zupełnie od Moskwy Halicko-Kijowską Prawosławną Metropolię, do której zaliczono wszystkich prawosławnych obywateli Polski.

Wieki XIV, XV i XVI zaznaczają się w życiu Rzeczypospolitej harmonijną współpracą wszystkich bez różnicy wyznania obywateli nad rozwojem potęgi militarnej i gospodarczej wielkiego państwa Jagiellonów. Jest to okres wspaniałego rozkwitu Polski jej kultury, oraz przysłowiowego polskiego liberalizmu i tolerancji religijnej, stwarzających fakt — nota bene nie do pomyślenia w wielu innych ówczesnych państwach Europy—nie posiadania w granicach Rzeczypospolitej żadnych prawie (z wyjątkiem żydowskiej) tak zwanych „mniejszości narodowych", gdyż każdy obywatel Polski czuł się wówczas tylko i wyłącznie Polakiem i jako taki gorliwie współpracował w wielkim dziele rozbudowy własnego państwa.

Po rozbiorach Polski kościół prawosławny pomimo heroicznych, uwiecznionych w historii naszej, prób oporu wiernych i polskiego duchowieństwa prawosławnego, został całkowicie podporządkowany rosyjskim władzom kościelnym. Polscy księża prawosławni zostali zesłani w głąb Rosji, a na ich miejsce wyznaczono fanatyków rosyjskich, których zadaniem było szerzenie rusyfikacji i wynarodowienia Polaków. Smutny okres niewoli i rola, jaką spełniało ówczesne duchowieństwo zaborcze, spowodowały ze strony naszej zrozumiałą niechęć i przejściowe zapomnienie o zasługach i roli czystego polskiego prawosławia w życiu Polski jagiellońskiej. Świetne jednak tradycje polskiego prawosławia, żyły i po rozbiorach w umysłach większości Polaków - prawosławnych, porywających się w licznych powstaniach na równi ze swymi braćmi Polakami — katolikami i ewangelikami — za broń, celem uwolnienia Ojczyzny od wspólnego wroga.

Nie można przecież było zapomnieć o wspólnych walkach z nieprzyjaciółmi Polski pod Grunwaldem, Kircholmem, Orszą, Pskowem, Smoleńskiem, Moskwą i wielu innymi miejscowościami, gdzie w licznych zmaganiach wsiąkała w ziemię krew zarówno Polaka-katolika, jak i Polaka-prawosławnego, krew, przelewana za wspólną sprawę...

Świetlane postacie hetmana księcia Konstantego Ostrogskiego, wojewody Adama Kisiela i metropolity Piotra Mohiły, oraz jakże wielu innych nie mniej zasłużonych Polsce Polaków-prawosławnych, są tego chyba najwymowniejszym dowodem.

I właśnie dla tego być może krew przednich rycerzy Rzeczypospolitej — szlachty i ludności

prawosławnej, przelewana obficie w rozmaitych okolicznościach za wlolność i potęgę Polski — sprawiła to, że obecnie kościół prawosławny, liczący tylu wiernych w swym łonie, staje się, jak i ongiś, kościołem polskim, czynnikiem, pracującym wydajnie dla rozwoju państwa i jego potęgi.

Kościół ten jest ponadto czynnikiem, łączącym nas, Polaków, z naszymi braćmi — Słowianami, zamieszkującymi półwysep Bałkański, jak również z naszą sojuszniczką Rumunią, związaną z nami węzłami wspólnych interesów. Nikt inny, a tylko kościół prawosławny polski rozwiązać może z biegiem czasu — zgodnie z naszą racją stanu — zawiły problem słowiańskich tak zwanych „mniejszości narodowych", zamieszkujących na terytorium Polski, doprowadzając z czasem dosłownie do „jednego państwa — jednego narodu".

Jak wiemy, w szeregach naszego wojska służy czynnie znaczna ilość oficerów, podoficerów i szeregowców Polaków - prawosławnych, o których słusznie pisze „Polska Zbrojna" w artykule z Nr 325 pod tytułem „Na nowej drodze": „Ludność prawosławna Rzeczypospolitej stanowi element pozytywnej i wiernej pracy dla państwa, głęboko z nim związanej tradycją i uczuciem, a jej synowie w szeregach wojska polskiego zaliczani są do najlepszych żołnierzy"...

Pragniemy ze swej strony, aby ci nasi koledzy nadal się zaliczali do tych właśnie najlepszych żołnierzy, współpracując wraz z Polakami innych wyznań, w myśl wskazań Naczelnego Wodza nad „podciągnięciem Polski wzwyż".

Specjalna życzliwość, okazywana patriotycznym poczynaniom polskiego kleru prawosławnego przez naszych przełożonych, na czele z panem ministrem spraw wojskowych generałem dywizji T. Kasprzyckim, dowodzi — że polski kościół prawosławny stanął na wysokości swego zadania, stając się trwałym czynnikiem nowej ery w życiu Polski, czynnikiem, nawiązującym do tradycyj polskiego prawosławia z czasów jagiellońskich i kościuszkowskich. (Kongregacja pińska).

Na zakończenie zacytuję tu piękny ustęp ze wspomnianego wyżej artykułu „Polski Zbrojnej" z dnia 24.XI ubiegłego roku: ...„Bo oto coraz jaśniejszym się staje dla wszystkich, których oczy nie są przyćmione doktryną lub nienawiścią, że ponad Polską wyrasta i wznosi się w glorii znamię Krzyża, znak wiary i miłości—jako wykładnik jej wartości wewnętrznej, opartej na kulturze chrześcijańskiej. Znak ten zespala nasze siły i zarazem wyznacza naszej Ojczyźnie jej rolę dziejową między światopoglądem materialistycznym wschodu i pogańskim racjonalizmem zachodu"...

Na marginesie wejścia w życie dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego życzymy mu dalszego rozwoju w zbożnej pracy dla Boga, państwa i obywateli prawosławnych Polski, będących podczas służby w szeregach wojska polskiego—narówni z obywatelami innych wyznań chrześcijańskich — chlubą naszej Wielkiej Armii Polskiej.

Atrykuł zdobią dwie dobrze wykonane ilustracje, przedstawiające: jedna „wnętrze garnizonowej kaplicy prawosławnej w Modlinie, zbudowanej w latach 1930 — 1932 przez Szef. Bud. OK I dla żołnierzy Polaków prawosławnych tego garnizonu", oraz druga: „polski prawosławny kościół obronny z w. XV-go, zbudowany na rubieżach Rzeczypospolitej przez hetmana księcia Ostrogskiego na pamiątkę jego zwycięstwa nad wojskiem moskiewskim pod Olszą w 1508 roku".

Prawosławie a Polska

Grudniowy zeszyt miesięcznika „Przekrój" przynosi poza innym ciekawym materiałem treści ogólnej, obszerny artykul p. t. „Prawosławie a Polska", w którym, w związku z wydaniem dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, regulującego stosunek Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, daje wyczerpujący przegląd prasy polskiej, oraz mniejszościowej, poruszającej zagadnienie sytuacji, ustroju i działalności Polskiego Kościoła Prawosławnego.

W przeglądzie tym udzielono sporo miejsca i ruchowi, który reprezentujemy. Mianowicie zaznajamiając swych czytelników z prądami istniejącymi w prawosławiu polskim, „Przekrój" czerpie wiadomości z jednodniówki „Głos Prawosławia", wydanej z okazji 20-lecia Niepodległości przez Prawosławny Instytut Naukowo Wydawniczy w Grodnie, pod redakcją Dymitra Kuryłły.

Przytaczamy odnośny ustęp w całości:

„W artykule Dymitra Kuryłły p. t. „Polacy Prawosławni na Grodzieńszczyźnie", m. in. znajdujemy tu następujące twierdzenia: „Tradycja polskiego prawosławia oraz pojęcie Polaka prawosławnego są tak stare, jak stara jest tradycja chrześcijańska w Polsce, gdyż uczniowie św. św. Cyryla i Metodego w swoich podróżach nie ominęli i ziem, obecnie należących do Polski, a ówczesne źródła podają, że na prawosławie został nawrócony jeden z książąt polskich „książe na Wiślech". Z artykułu tego wynika, że Grodno i Białystok w chwili obecnej są, jak gdyby twierdzami prawosławia polskiego, niczym nie związanego z tradycyjnym utożsamianiem tego wyznania z rosyjskością. W Grodnie powstało stowarzyszenie „Dom Polaków Wyznania Prawosławnego im. Króla Stefana Batorego", zrzeszające przeszło 1,000 osób. Działalność stowarzyszenia m. in. idzie w kierunku szerzenia i wzmacniania wśród członków i sympatyków zasad wiary prawosławnej, jak również świadomości narodowej i wyrobienia obywatelskiego. Staraniem tej organizacji w dn. 3 maja b. r. została rozpoczęta budowa świątyni prawosławnej pod wezwaniem „Zmartwychwstania Chrystusa Pana", ku uczczeniu 20 rocznicy odzyskania Niepodległości".

„W innym artykule tejże jednodniówki „Liczba i rozmieszczenie Polaków Prawosławnych", znajdujemy ciekawą statystykę, opartą o dane G. U. S. z r. 1936. Na dzień 1 stycznia 1936 r. liczba Polaków prawosławnych wynosiła 547,000 czyli 14% ogólnej liczby prawosławnych zamieszkałych na terytorium polskim. „Głos Prawosławia" wyprowadza stąd wniosek: Wielka ta liczba zarówno pod względem ilości ogólnej, jak też i procentowej oczywiście wpłynąć i zaważyć musi na rozwoju życia cerkiewnego oraz organizacji Kościoła Prawosławnego w Polsce".

„Głos Prawosławia" zamieszcza wreszcie artykuł p. t. „Język wykładowy religii prawosławnej w szkołach" gdzie czytamy:

„Przyszłość i ekspansja Kościoła Prawosławnego zależy nie tylko od rozwoju ducho-

wego jego wyznawców, lecz i od stopnia współżycia z państwem, kulturą i tradycją polską. Należy zapewnić odpowiednie warunki działania polskich czynników konkretnym środkiem, scalającym rozproszone masy prawosławne dla jedności Kościoła Prawosławnego. Językiem oświaty prawosławnej stać się musi tylko język polski, jako jedyny czynnik, gwarantujący jedność Kościoła... Dobro Kościoła Prawosławnego wymaga ażeby młode pokolenie wychować na wiernych i twórczych patriotów polskich świadomych swych celów i dążeń".

„Głos „Głosu Prawosławia" jest niewątpliwie znamiennym zjawiskiem w życiu tego wyznania chrześcijańskiego w Polsce i z nowym ruchem, który reprezentuje Instytut w Grodnie, należy się liczyć poważnie", — kończy „Przekrój" swoje rozważania na temat polskiego ruchu prawosławnego.

KRONIKA

30-lecie pracy naukowej prof. W. Świętosławskiego

19 stycznia r. b. polski świat naukowy obchodził jubileusz 30-lecia pracy naukowej prof. Politechniki Warsz., d-ra Wojciecha Świętosławskiego, ministra W. R. i O. P., znakomitego fizyko - chemika.

Celem uczczenia zasłużonego jubilata powstał komitet, nad którym protektorat raczył łaskawie objąć Pan Prezydent Rzplitej prof. dr. Ignacy Mościcki.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się na Zamku Królewskim. Podczas uroczystości były wręczone prof. Świętosławskiemu pamiątkowe księgi roczników chemii i przemysłu chemicznego, zawierające prace chemików polskich i zagranicznych.

Prof. dr Alojzy Wojciech Świętosławski urodził się w roku 1881 w majątku Kirijówce na Wołyniu. Wykształcenie średnie i wyższe otrzymał w Kijowie, gdzie w r. 1906 ukończył politechnikę z dyplomem inżyniera technologa.

Już podczas studiów ze szczególnym zamiłowaniem poświęca się pracy badawczej. W roku 1908, czyli przed trzydziestoma laty wydał pierwszą pracę naukową p. t. „Termochemiczna analiza związków organicznych. Szereg alifatyczny".

W roku 1911 powołany jest jako wybitny już fachowiec, do Moskwy na kierownika pracowni termochemicznej imienia profesora Ługinina. W r. 1917, aby otrzymać stopień magistra chemii, przedstawił inż. Świętosławski wydziałowi fizyko - matematycznemu uniwersytetu kijowskiego rozprawę badawczą p. t. „Związki dwuazotowe". Wydział uznał rozprawę za pracę doktorską i zamiast stopnia magistra od razu przyznał dzisiejszemu jubilatowi stopień doktora chemii.

Na stanowisku kierownika pracowni termochemicznej pozostał dr. Świętosławski w Moskwie do roku 1918, to jest do chwili wyjazdu do Polski i do objęcia katedry chemii fizycznej na Politechnice Warszawskiej.

Podczas pobytu w Rosji jubilat skupia Polaków w pracowniach naukowych. Nauczał w polskich szkołach średnich, założonych dla dzieci uchodźców.

W Warszawie, w politechnice organizuje prace badawcze i przez dwadzieścia lat kieruje pracami. Pozwoliło mu to stworzyć własną szkołę chemiczną. Dziś 66 jego byłych asystentów wciela w czyn idee swego nauczyciela na różnych placówkach naukowych i zawodowych, przynosząc Polsce wielki pożytek.

Pracami swymi, stosując w nich nowe metody i nowe przyrządy, pozyskał jubilat szeroki rozgłos. Zasługi naukowe prof. Świętosławskiego zdobywają rozgłos poza granicami Kraju. Jubilat otrzymuje najwyższe odznaczenia naukowe w postaci członkostwa akademii, honorowego członkostwa towarzystw naukowych, wybrany jest wiceprezesem międzynarodowego biura wzorców fizyko-chemicznych, wygłasza za granicą odczyty i referaty. Trzeci tom jego czterotomowej „Chemii fizycznej", zawierający termochemię, przetłumaczono na niemiecki, francuski i angielski.

Bezmiernie pracowity, nie usuwa się nigdy od spełniania ważnych obowiązków. Pracuje na stanowisku dziekana wydziału chemicznego, rektora politechniki, jest prezesem Polskiego Towarzystwa Chemicznego, redaguje „Roczniki Chemii", uczestniczy w naukowym rozwiązywaniu ważnych dla Polski zagadnień technicznych, jak np. koksowanie węgla polskiego, w pracach nad przygotowaniem obronnym państwa i t. p. W roku 1920 stanął z bronią w ręku w szeregach obrońców ojczyzny.

Jubileusz ten stał się nie tylko aktem powszechnego uznania nauki dla jej znakomitego przedstawiciela, ale i wyrazem wdzięczności społeczeństwa za wysiłek twórczej myśli prof. Świętosławskiego i jego dzieło, będące wielkim wkładem do kultury rodzimej.

Statut wewnętrzny Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego

W Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 30 grudnia 1938 r. (Nr. 103, poz. 679) ukazało się następujące rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 10 grudnia 1938 r. o uznaniu Statutu Wewnętrznego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego:

„Na podstawie art. 1 ust. (2) dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 18 listopada 1938 r. o stosunku Państwa do Polskiego Au-

tokefalicznego Kościoła Prawosławnego (Dz. U. R. P. Nr. 88, poz. 597) zarządza się co następuje:

§ 1. Uznaje się załączony do rozporządzenia niniejszego Statut Wewnętrzny Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wraz z załącznikami, złożony przez reprezentację prawną tego Kościoła.

§ 2. Wykonanie rozporządzenia niniejszego porucza się Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezes Rady Ministrów: Sławoj Składkowski, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: W. Swiętosławski".

Nominacja Delegata Pana Ministra Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mianował P. Dra Zygmunta Zagórowskiego członkiem Kuratorium Prawosławnego Instytutu Naukowo - Wydawniczego w Grodnie. Pan Dr. Zygmunt Zagórowski jest delegatem Ministra W. R. i O. P. do spraw Państwowego Internatu dla studentów Teologii Prawosł. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie i cieszy się wielką sympatią polskiej młodzieży prawosławnej.

Święto Jordanu w Grodnie

19 stycznia 1939 r. prawosławna ludność Grodna przeżywała niezwykle uroczyste i podniosłe chwile w związku ze świętem Jordanu.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w Soborze, które celebrował J. E. Ks. Biskup Sawa, Ordynariusz Grodzieński i Nowogródzki. Na nabożeństwo przybyły liczne delegacje władz wojskowych i cywilnych. Sobór był przepełniony wiernymi. Przybyli również żołnierze prawosławni garnizonu Grodna oraz młodzież szkolna.



O godzinie 12 z Soboru wyruszyła procesja i udała się nad Niemen, gdzie odbyło się tradycyjne święcenie wody. W procesji z J. E. Ks. Biskupem Sawą na czele brało udział wojskowe i cywilne duchowieństwo m. Grodna w osobach Ks. Mitrata J. Boryszkiewicza, Ks. Mitrata T. Walikowskieko, Ks. Dziekana O. K. III A. Kalinowicza, Ks. Dyrektora L. Kasperskiego, Ks. G. Moisiejewa, Ks. Kapelana R. Olechnowicza, Ks. M. Tomczuka i Ks. Prefekta G. Skrypnika.

Bezpośrednio za duchowieństwem szli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Na przodzie procesji niesiono obrazy święte oraz chorągwie, dalej szła kompania honorowa z orkiestrą, która na przemian z chórami grała hymny religijne, oraz prawosławna młodzież szkolna. Za duchowieństwem i przedstawicielami władz podążył kilkutysięczny tłum wiernych. Święcenia wody dokonał J. E. Ks. Biskup Sawa na wybrzeżu B. Pierackiego obok zamku króla Stefana Batorego. Kilkutysięczny tłum wiernych nie mógł się zmieścić na wybrzeżu, zapełnił więc skarpy góry zamkowej, tworząc wspaniały i niezapomniany widok podniosłej uroczystości religijnej. Uroczystość święcenia była zakończona hymnem „Boże coś Polskę", po czym procesja wróciła do Soboru. Po ukończeniu uroczystości J. E. Ks. Biskup Sawa podejmował duchowieństwo, korpus oficerski i przedstawicieli władz cywilnych obiadem.



Zbiórka publiczna na budowę świątyni prawosławnej w Grodnie

Na podstawie zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 23 — XII 1938 r. nr. AP — 2 — 131, Urząd Wojewódzki w Białymstoku udzielił pozwolenia Komitetowi Budowy Cerkwi Prawosławnej pod wezwaniem Zmartwychwstania Chrystusa Pana przy Stowarzyszeniu Polaków wyznania Prawosławnego w Grodnie na urządzenie zbiórki publicznej na cele budowy świątyni na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej w czasie od dnia 1 kwietnia do dnia 31 grudnia 1939 roku włącznie. Zbiórka przeprowadzona będzie w formie list ofiar i sprzedaży cegiełek.

Udział prawosławnych w Powstaniu Styczniowym

Dnia 20 stycznia 1939 r. w świetlicy Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Grodnie wygłoszony został referat na temat: „Powstanie styczniowe". Prelegent, Ks. Mgr. R. Olechnowicz, podkreślił udział prawosławnych w powstaniu r. 1863, którzy dla swej odwagi i męstwa byli częstokroć przykładem dla innych powstańców. Wśród powstańców wyzn. prawosławnego wymienił następujące nazwiska: Platon Krzyżanowski, który brał czynny udział w powstaniu roku 1831, oraz pomimo 65 lat wieku, w roku 1863 porwał za broń i stanął na czele zbrojnego oddziału, dzielnie stawiając czoła moskiewskim rotom. Wzięty do niewoli okazał wielką stałość ducha. 25 września 1863 został w Kijowie rozstrzelany.

N. Pustowojtówna, córka generała rosyjskiego wyznania prawosławnego była adiutantem naczelnego wodza wszystkich sił powstańczych, Mariana Langiewicza. Brała udział w demonstracjach w Lublinie. Męstwem i dzielnością dawała przykład powstańcom, zagrzewając żołnierzy do walki.

Wiadomości z Wilna

W dniu 15 stycznia 1939 po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez J. E. Ks. Biskupa Brasławskiego Mateusza w cerkwi garnizonowej Św. Św. Konstantego i Michała w Wilnie przy ul. W. Pohulanka odbyło się uroczyste zaprzysiężenie nowomianowanego Prawosławnego Kapelana Rejonowego w Wilnie Ks. Włodzimierza Bielajewa.

Przysięgę odebrał J. E. Ks. Biskup Brasławski Mateusz. Przed odebraniem przysięgi J. E. Ks. Biskup wygłosił kazanie okolicznościowe.

Podczas nabożeństwa J. E. asystowali: Ks. Dziekan Prawosławny O. K. III Grodno oraz miejscowe duchowieństwo.

W uroczystości zaprzysiężenia wzięli udział: Ppłk. dypl. Klochowicz Kazimierz jako przedstawiciel Komendanta Garnizonu Wilno, licznie reprezentowany korpus oficerski, Pan Starosta Grodzki Czernichowski jako przedstawiciel władz administracyjnych, przedstawiciele Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Wilnie, żołnierze wyznania prawosławnego garnizonu Wilno oraz liczni wierni.

Zmiana na stanowisku prefekta w Białymstoku

Dnia 3 listopada ub. roku Ks. Rościsław Olechnowicz przeszedł z zajmowanego dotąd stanowiska etatowego prefekta szkół w Białymstoku, na stanowisko kap. wojskowego w Grodnie, a na jego miejsce do Białegostoku przybył Ks. Mgr. Mikołaj Demianowicz z Wołożyna, otrzymując nominację na stanowisko etatowego prefekta.

Nabożeństwo biskupie w Jabłecznej

Z błogosławieństwa J. E. ks. Metropolity Dionizego, J. E. Najprzewielebniejszy Tymoteusz, Biskup lubelski, Wikariusz diecezji warszawskiej, w dniu 6 i 7 stycznia r. b. odprawił w klasztorze Św. Onufrego w Jabłecznej uroczyste nabożeństwa z okazji świąt Bożego Narodzenia.

DO CZYTENIKÓW!

Dołączając do niniejszego numeru blankiet P. K. O., prosimy o uiszczenie prenumeraty za bieżący kwartał.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych czytelników-przyjaciół z gorącą prośbą o czynne współdziałanie w rozpowszechnianiu pisma oraz zwiększeniu jego wpływu i poczytności, jak również o nadsyłanie artykułów, notatek i informacyj o życiu prawosławnym w terenie.

TREŚĆ: Myśli wybrane z przemówień i pism Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego. Ważniejsze dane biograficzne z życia Prezydenta I. Mościckiego. *Ks. Mgr. W. Romanowski* — Autokefalia Kościoła Prawosławnego w Państwie Polskim. *Idem* — O taktyce i metodach. *Mgr. O. Nowicki* — Dzieje prawosławnego średniego szkolnictwa duchownego w Polsce. *A. Tocki* — Prawosławna kultura polska. *B. M.* — Adam Kisiel, wojewoda kijowski. *Mgr. Dymitr Balejko* — Powstanie styczniowe. *A. M.* — O przyczynach rozwoju sekciarstwa. *A-r Jabłoński* — Walka duchowieństwa z alkoholizmem. *Mgr. P. Sobolewski* — W Ateńskim Seminarium Duchownym. *Ks. Mgr. A. Piotrowski* — Piękny czyn. *Ks. Mgr. M. Demianowicz* — O przeszłości słów kilka. *Ks. Mgr. L. Kasperski* — Organ polskiej młodzieży prawosławnej. *A. Z.* — Z życia religijnego w Rosji Sowieckiej. Zgon kapłana-obywatela. Przegląd prasy. Kronika.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: GRODNO, UL. BRYGIDZKA 11, TEL. 619, KONTO P. K. O. 81.370

PRENUMERATA: roczna 3 zł. 60 gr., półroczna — 1 zł. 80 gr., kwartalna — 90 gr. CENA OGŁOSZEŃ: strona — 300 zł., pół strony 150 zł., 1/4 str. 75 zł., 1/8 str. 40 zł. 1/16 str. 20 zł.

Wydawca: Prawosławny Instytut Naukowo-Wydawniczy w Grodnie Redaktor: Ks. Mgr Leonidas Kasperski

Druk. „Zgoda" J. Klimczak i S-ka, Warszawa, Zielna 47, tel. 619-57